SZ. AN-SKI

NA POGRANICZU DWÓCH ŚWIATÓW
(DYBUK)



LWÓW 1922

SZ. AN-SKI

NA POGRANICZU DWÓCH ŚWIATÓW

(DYBUK)

PRZEŁOŻYŁ: MAKSYMILIAN KOREN

LWÓW
NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „CHWILA“
CZCIONKAMI DRUKARNI NOWOCZESNEJ, UL. PANSKA 21.
1922

OSOBY:

REB SENDER BRYNICER
LEAH, jego córka
FRADE, stara piastunka Lei
GITLA } przyjaciółki Lei
BASIA }
MENASZE, narzeczony Lei
NACHMAN, jego ojciec
REB MENDEL, rebe Menaszego
MESZULACH
REB EZRYEL Z MIROPOLA, cadyk
MICHAEL, jego gabaj
REB SZYMSZON, rabin w Miropolu
1 DAJON
2 DAJON
MEIR, bożniczny w Brynicy
CHONEN
HENECH } szkolarze jesziby w Brynicy
ASZER }
1 BATLON
2 BATLON
3 BATLON
1 CHASYD
2 CHASYD
3 CHASYD
STARSZA KOBIETA
PRZYBYSZ
GARBUS
KUTERNOGA NA KULACH
CHROMA
ŚLEPA
WYSOKA BLADA KOBIETA
KOBIETA Z DZIECIĄTKIEM NA RĘKU
CHASYDZI, SZKOLARZE JESZIBY, OBYWATELE, KRAMARZE, GOŚCIE WESELNI, ŻEBRACY, DZIECI.

Pierwszy i drugi akt rozgrywa się w Brynicy, trzeci i czwarty w Miropolu. Między pierwszym a drugim aktem upływają trzy miesiące, między drugim a trzecim trzy dni, między trzecim a czwartym pół doby (od północy do południa dnia następnego).

AKT PIERWSZY.

(Przy spuszczonej zasłonie, wśród nieprzebitych mroków, słychać jakby z oddali cichy, mistyczny śpiew):

Przez jakich mocy splot
Przecz upadł duch żywiący
W otchłanną ciemną głąb
Z jasności nieb promiennej?
Boć już w upadku drga
Wzlot duszy ku wyżynom...

(Zasłona podnosi się zwolna).

(Starodawna drewniana bożnica o zczerniałych murach. Strop wspiera się na dwóch słupach. W pośrodku stropu nad amboną stary wieloramienny mosiężny świecznik. Pochyły stół na ambonie pokryty ciemną kapą. W ścianie środkowej wysoko małe okienka z nawy niewiast[1]). Długa ława, przed nią długi stół, zarzucony księgami. Na nim, w glinianych lichtarzykach, ogarki dwóch woskowych świeczek. Na lewo drzwi do mniejszej izby bożnicznej. W kącie szafa z księgami. Ściana na prawo: w pośrodku arka rodałów, na lewo ołtarz, na którym płonie gruba woskowa gromnica ku zmarłych pamięci. Z obydwóch stron arki — dwa okna. Ławy wzdłuż całej ściany, naprzeciw nich kilka pulpitów. Ściana na lewo: wielki kaflowy piec, obok niego ławka. Naprzeciw niej długi stół, zarzucony księgami, kadź, ręcznik przymocowany do pierścienia. Szerokie drzwi na ulicę, za drzwiami skrzynia, nad nią w zagłębieniu płonie wieczysta lampa.

Blisko ołtarza przy pulpicie siedzi Henech zatopiony w księdze. Wokół stołu, przy ścianie środkowej pięciu do sześciu szkolarzy jesziby, w nawpół omdlałych pozach, studyuje w milczeniu szepcąc wersety rozmarzoną śpiewną melodyą. Przy ambonie stoi pochylony Meir i rozkłada woreczki z tefilin[2])

---

[1]) Nawa niewiast — religia żydowska zabrania kobietom modlić się wspólnie z mężczyznami.

[2]) Tefilin — używane przy modlitwie rannej rzemienie na rękę i głowę: tekturowe małe skrzyneczki, przytwierdzone do rzemieni zawierają spisane na pergaminie wyznanie wiary.

i talis [1]*). Wokół stołu przy ścianie lewej 1, 2 i 3 batlonim* [2]*) nieruchomie patrząc przed siebie szeroko rozwartemi oczyma śpiewają w wizyjnej zadumie. Na ławie pod piecem leży Meszulach z workiem pod głową. Opierając się o szafę z księgami stoi Chonen bardzo zamyślony. Wieczór w bożnicy, mistyczny nastrój, po kątach błąkają się cienie).*

TRZEJ BATLONIM *(kończą śpiew)*

Przez jakich mocy splot
Przecz upadł duch żywiący
W otchłanną ciemną głąb
Z jasności nieb promiennej?
Boć już w upadku drga
Wzlot duszy ku wyżynom...

(Długa pauza. Wszyscy trzej siedzą nieruchomo)

1 BATLON *(jak się opowiada gadkę)*

U reb Dawidka z Talnej, oby jego zasługę nam poczytano, stała w izbie złocista stobica, na której widniały wyryte słowa: „Dawid, melech Izrael chaj wekajam“ [3]). *(Pauza).*

2 BATLON *(w tym samym tonie)*

A błogosławionej pamięci reb Izrael z Rożyny prowadził się jak istny władyka. U jego stołu grywała zawżdy kapela z dwudziestu czterech grajków, a gdy wyjeżdżał, to jeno sześciokonnym zaprzęgiem na szpic.

---

[1]) Talis — chusta modlitewna; w niej składają Żyda do grobu.

[2]) Batlon — (l. mn. batlonim) ubogi, nędzarz; w dalszem znaczeniu ludzie o przekonaniach, odbiegających od ogólnie przyjętych zasad i porządku społecznego, ludzie bez zawodu, którzy skupiają się koło domów modlitwy i zrzeszeń religijnych; tu nędzarze bez zawodu, oddający się żarliwie nauce Talmudu i Kabbali.

[3]) Dawid, melech Izrael, chaj wekajam — „Dawid król Izraela, żyw po wieki“. Reb — kładzie się przed nazwiskiem poważnego i poważanego ojca rodziny: Raw — rabin, przełożony duchowny gminy, stąd rabbi — używane w przemowie do rabina. Rebe — wychowawca, nauczyciel. Wszystkie słowa mają wspólny źródłosłów.

3 BATLON *(z porywem)*

O reb Szmulu z Kamionki opowiadają zaś, że zwykł nosić złote ciżemki *(z zachwytem)* ciżemki złote!

MESZULACH [1]) *(dźwignął się z ławy i siadł wyprostowany. Spokojnie łagodnym głosem jak gdyby z oddali)*

Świątobliwy reb Zysie z Anipola, po przez wszystkie dni żywota swego cierpiał niedostatek, zbierał jałmużnę, chadzał w chłopskiej sukmanie opasany powrozem, wżdy niemniejszych dokonał czynów od Dawida z Talnej albo od Izraela z Różyny.

1 BATLON *(niezadowolony)*

Wybaczcie proszę, nie wiecie o czem mowa a wściubiacie swoje trzy grosze. Gdy opowiada się o wielkości Dawida z Talnej albo Izraela z Różyny, zali bogactwo ich ma się na myśli? Mało-ć to na świecie wielmoży! Ot to trzeba rozumieć, że tak w złocistej stobicy, jak i kapeli i złotych ciżemkach ukryta jest głęboko — tajemnicza przyczyna...

3 BATLON

Kto tego nie pojmuje!

2 BATLON

Kto miał oczy rozwarte, ten widział. Opowiadają, że gdy rabin z Opatowa pierwszy raz spotkał Izraela z Rożyny, rzucił się na ziemię i jął całować koła jego karety. A gdy go pytano, czemu to czyni, zawołał: „Głupcy, azasz nie widzicie, że to rydwan Zastępów“?

3 BATLON *(zachwycony)*

Aj, aj, aj!

1 BATLON

Zaprawdę sedno rzeczy w tem, że ani owa stobica złocista stobicą nie była, ni kapela kapelą, ni rumaki rumakami. Wszystko

---

[1]) Meszulach — dosłownie wysłannik. Postać, która towarzyszy akcyi, ale w niej udziału nie bierze.

to jeno cień a złuda. One-ć to służyły za wierzchnią szatę, za powłokę dla ich wielkości.

MESZULACH

Prawdziwej wielkości nie lża w piękną stroić się odziewę.

1 BATLON

Cóż znowu! Prawdziwej wielkości dostojne przystoją szaty!...

2 BATLON *(wzrusza ramionami)*

Któż-ta zgłębi wielkość ich a potęgę?

1 BATLON

Żaliście słyszeli już opowieść o batogu? Warto posłuchać! Pewnego razu zapozwał ubogi możnego przed sąd. Prawo między nimi czynił reb Szmelke z Nikolsburgu. Ów możny od tronu ród swój wywodził i przed nim drżał lud wszystek. Po wysłuchaniu obu stron reb Szmelke rozstrzygnął swadę, iż praw jest ów ubogi. Rozeźlił się tedy możny i rzecze: „Nie spełnię sądu!“ Na to spokojnie reb Szmelke: „Spełnisz, rabin ci to nakazuje“. Gniew okrutny zdjął możnego: „Drwię sobie z waszej uczoności!“ Wstał na to reb Szmelke i zawołał: „Natychmiast rozkazuję ci spełnić sąd, bo cię batogiem przyniewolę!“ Aż tu możny wpadłszy w srogą zapalczywość, jął miotać nań obelżywe słowa. Reb Szmelke skinął, a tu nagle wyskoczył Naszach hakadmoni[1]) i kręgi swe owinął wokół szyi możnego. Nu, nu wyobraźcie sobie co się tam działo. Możny w płacz i biadanie: „Ratujcie rebe, wybaczcie-ż mi, wszyściuteńko spełnię, jeno gada zdejmcie!“ Wtedy dopiero reb Szmelke zdjął mu węża z piersi.

3 BATLON

Ha — ha — ha! To ci dopiero batóg! *(pauza)*

2 BATLON *(do 1-go)*

Mylicie się pewnikiem, to nie z wężem odwiecznym się wydarzyło...

---

[1]) Naszach hakadmoni — wąż odwieczny, który skusił Ewę, szatan.

3 BATLON

Jakto? Dlaczego?

2 BATLON

W tem rzecz, że reb Szmelke z Nikolsburgu nie mógł używać węża odwiecznego. Przecie wąż odwieczny — Boże ulituj się nad nami — to zły, to sam szatan *(spluwa)*.

3 BATLON

Niechta! Reb Szmelke wiedział zapewne co czyni!

1 BATLON *(urażony)*

Ot gadanina. Przecie to działo się na oczach wszystkich, jakże więc śmiesz jeszcze wątpić?!

2 BATLON

Uchowaj Boże! Przypuszczałem tylko, że nie masz takich Imion, Szejmot i Cejrufim [1]), przy pomocy których możnaby wywołać szatana *(spluwa)*.

MESZULACH

Wywoływać szatana można jeno przy pomocy wielkiego dwoiście wyrażonego Imienia, które w płomieniu swem stapia najwyższe turnie z głębokością dolin.

(Chonen podnosi głowę i przysłuchuje się uważnie)

3 BATLON *(z niepokojem)*

Aza to nie zbyt niebezpiecznie używać wielkiego Imienia?

---

[1]) Szejmot i Cejrufim — Imiona i skróty. Kabbala uczy, że imię Boga, które u Żydów występuje w niezliczonem brzmieniu, posiada tajemną nadprzyrodzoną moc. Imię to może być zrozumiane przez żarliwe zagłębianie się w jego treści i dźwięki lub przez wszywanie i wkładanie kart, zawierających Imię lub litery Imienia i t. d. Abecadło hebrajskie służy zarazem za cyfry. Kabbaliści więc przez zliczanie liczb, jakie przedstawiają litery pewnych słów, dochodzą do tajemnych wniosków o istocie Boga, świętych spraw i t. p. Liczbom tym przypisują kabbaliści nadprzyrodzoną siłę. Tę samą moc posiadają skróty Imienia innych słów, wreszcie liczby skrótów, lub modlitwy i psalmy odmawiane w pewnym określonym porządku.

MESZULACH *(zamyślony)*

Niebezpiecznie?... Nie... Jeno gdy iskra pożąda płomię z wielkiego pożądania łatwie pęknąć może naczynie...

1 BATLON

W miasteczku mem rodzinnem mieszka pewien bal-szem[1]), sławny i wielki cudotwórca. Imieniem zapala płomię pożaru, a wnetki drugiem Imieniem gasi ogień. Widzi sprawy, które dzieją się setki mil od niego, palcem dobywa wino ze ściany... Owóż sam mi wyjawił, że o takich wiadomo mu imionach, że przy ich pomocy można Golema stworzyć, wskrzeszać z martwych, uczynić się niewidzialnym, wywoływać Niedobrych... Nawet Szatana... *(spluwa)*. Z własnych jego ust to słyszałem.

CHONEN

(który przez cały czas stał nieruchomie i przysłuchiwał się cały skupiony, zbliżył się o krok ku stołowi, spojrzał na Meszulacha, następnie na 1 batlona. Z oddali płynącym, zamyślonym głosem)

Gdzie on?

(Meszulach utkwił wzrok w Chonenie i odtąd nieprzerwanie nie spuszcza zeń oczu)

1 BATLON *(zdziwiony)*

Kto?

CHONEN

Bal-szem.

1 BATLON

W mojem miasteczku, jeżeli żyje jeszcze.

CHONEN

Daleko stąd?

1 BATLON

Szmat drogi! Na głębokiem Polesiu?

---

[1]) Bal-szem — słynny człowiek, Pan Imienia, golem — cud Kabballi: stworzenie człowieka z gliny, którego ożywia się przy pomocy Imienia.

CHONEN

Na piechotę?

1 BATLON

Na piechotę? Dobry miesiąc, jeśli nie więcej... (*Pauza*) A dlaczego pytasz o to? Chcesz-li udać się do niego? (*Chonen milczy*) Miasteczko zwie się Krasne, a bal-szem — Elchonen.

CHONEN (*zdziwiony do siebie*)

Elchonen? El [1]) Chonen? Bóg Chonena?...

1 BATLON (*do towarzyszy*)

Zaiste powiadam wam, to cudotwórca!! W jasny dzień usiłował zapomocą Imienia...

2 BATLON (*przerywa mu*)

Dość już w tej materyi gawędzić w nocy! A zwłaszcza w miejscu uświęconem. Może — chroń nas Panie — wyrwać się komu Imię albo Cejruf i gotowe nieszczęście... Bywały już — ulituj się Boże — podobne trafunki.

(*Chonen powoli wychodzi. Wszyscy patrzą za nim. Pauza*)

MESZULACH

Któż ten młodzieniec?

1 BATLON

Szkolarz jesziby [2]).

(*Meir zamyka drzwiczki ambony i podchodzi do stołu*)

2 BATLON

Naczynie ducha, uczony!

3 BATLON

Tęga głowa! Pięćset stronic Gemary [3]) zaśpiewa ci na pamięć!

---

[1]) El — Bóg.

[2]) Jesziba — wyższa szkoła kształcąca na uczonych w Piśmie, rabinów i dajonim.

[3]) Gemara — Talmud.

MESZULACH

Skąd pochodzi!

MEIR

Gdzieś z Litwy. W naszej jeszibie zasłynął jako pierwszy wśród uczni, otrzymał nawet święcenie nabożnych urzędów. Nagle znikł i nie pokazał się przez calutki rok. Powiadano sobie, że w pokutną puścił się wędrówkę. Powrócił niedawno. Zgoła nie ten sam młodzieniec. Cięgiem zamyślony, odprawia mikwy[1]) i nieustanne posty od szabasu do szabasu (*ciszej*). Mówią nawet, że się para Kabbałą...

2 BATLON (*cicho*)

Jakoż po mieście chodzą już o tem słuchy... Niejeden przyszedł go prosić o talizman[2]), ale on się wzbrania...

3 BATLON

Kto tam może wiedzieć, może to jeden z wielkich. A śledzić to niebezpieczne... (*pauza*).

2 BATLON

Późno... czas ułożyć się do snu... (*z uśmiechem do 1 batlona*) Szkoda, że niema tu waszego bal-szema, który wino ze ściany dobywa... Pokrzepiłbym się kropelką gorzałczyny. Od rana jeszcze nic nie miałem w ustach!

1 BATLON

I u mnie dzisia kieby post. Tyle, żem po modlitwie rannej przełknął kęs hreczanego placka.

MEIR (*jakoby zwierzając sekret, zadowolony*)

Poczekajcie, wnetki zda się, pokrzepimy się dobrym napitkiem. Sender wyjechał za chosenem[3]) dla swej jedynaczki.

---

[1]) Mikwy — umartwiania i żarliwe praktyki polegające na zanurzaniu się we wodzie. Podczas zanurzań (nieraz zimą w rzekach) wymawiają imiona i kabbalistyczne słowa.

[2]) Talizman — poświęcane pieniążki lub inne rzeczy, nawet kwitki papieru, na których napisano kabbalistyczne słowa lub skróty.

[3]) Chosen — narzeczony, pan młody, oblubieniec.

Niech tylko spisze w dobrą godzinę zaręczyny, a postawi nam wyborny kubek [1]) na intencyę młodej pary.

2 BATLON

Aj! Jakoś mi się w głowie pomieścić nie może, by tak rychło przyszło do czego. Trzy razy wyjeżdżał już za chosenem i zawżdy wracał z niczem. To młodzieniec za mało urodziwy lub uczony, to familia mu nie w smak, to znów skąpo oprawy... Nie godzi się tak przebierać!

MEIR

Sender może sobie na to pozwolić! Bez uroku bogacz, z dobrej rodziny, a córeczka dorodna i wdzięcznej postaci...

3 BATLON (*z zachwytem*)

Sendera lubię! Prawdziwy chasyd [2]) miropolski, żarliwy co się zowie!...

1 BATLON (*chłodno*)

Chasyd z niego dobry, niema o czem mówić, ale jedynaczkę swą mógłby wydawać na inakszą modłę.

3 BATLON

Co? Co takiego?

1 BATLON

Ongiś, przed laty, gdy bogacz z możnej rodziny szukał męża dla córki, nie zwykł był kłaść wagi ni na złoto, ni na pochodzenie, lecz w samym młodzieńcu szukał zasług wielkiego umysłu.

---

[1]) Kubek na intencyę — wychylanie kieliszka odbywa się z wewnętrznem nabożeństwem na intencyę wyzdrowienia chorego, pomyślności oblubieńców i t. p.

[2]) Chasydzi — kierunek stworzony przez cadyka, zwanego Bal Szem Tow, przeciwstawia on ekskluzywności scholastów talmudycznych, którzy odgradzali się od gminu, deokratycznymi poglądami i demokratyczną formą rytuału. Chasydzi bez względu na stan skupiają się w wspólnych praktykach i religijnych ucztach wokół cadyka, który przoduje im mocą swego ducha. Współczesny chasydyzm z dawnych prądów zachowuje tylko odmienny strój i rytuał.

Wyjeżdżał tedy do wielkiej jesziby, przełożonemu wręczał sowity podarek, a ten już wskazywał mu młodzieńca ze wszech miar doskonałego. I Sender łacno mógł tak uczynić.

MESZULACH

I tu w jeszibie znalazłby może godnego chosena.

1 BATLON (*zdziwiony*)

Skąd wiecie!

MESZULACH

Tak mi się widzi.

3 BATLON (*prędko*)

Nu, nu, nu, nie utyskujcie mi tylko na naszych ludzi... Z tym zawiera się małżeństwo, kto od Boga przeznaczony.

(*Drzwi gwałtownie się otwierają i wpada starsza kobieta, prowadząc za rękę dwoje małych dzieci*)

STARSZA KOBIETA (*podbiega z dziećmi do arki rodałów i krzyczy płaczliwie*)

Aj, aj, rybono szel olam![1]) Dopomóż mi! Dziateczki! Otworzymy świętą arkę, przypadniemy do ksiąg tory i nie odejdziemy wprzód, aż nie wypłaczemy ratunku dla waszej matuli! (*otwiera arkę przypada do niej i woła płaczliwym recytatywem*) Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba, wejrzyj na moją niedolę, wejrzyj na łzy tych drobnych dzieciątek i nie zabieraj im młodej matki ze świata. Święte Tory! Wstawcie się za wdową ciężko utrapioną! Święte Tory, świątobliwe mateczki, spieszcie do rybono szel olam, wołajcie, proście, aby nie wydarto z korzonkami tej kwitnącej drzewinki, aby nie wyrzucono z gniazdka tej młodej turkaweczki, aby tej łagodnej owieczki nie porwano z pośród trzódki!... (*histerycznie*) Będę krzyczała, aż światy się wstrząsną, aż załamią się niebiosa i nie odejdę stąd, aż mi się nie wróci korona głowy mojej!

---

[1]) Rybono szel olam — panie świata.

MEIR (*podchodzi do niej, dotyka jej lekko i mówi spokojnie*)

Chane Ester, a gdyby tak posadzić dziesięciu ludzi [1]), by odmawiali psalmy?

STARSZA KOBIETA (*wyciągnęła głowę z arki, patrzy nań nierozumiejąc, a potem szybko*)

Każcie im mówić psalmy, każcie! Ale raźniej, raźniej! Każdziutka chwilka droga! Już dwa dni, jak odjęło jej mowę, jak leży i zmaga się ze śmiercią.

MEIR

Natychmiast posadzę dziesiątek ludzi! (*proszalnym głosem*) Wszelako, godziłoby się trud im co nieco wynagrodzić... ubodzy ludzie...

STARSZA KOBIETA (*szuka w kieszeni*)

Naści złotówkę! Ale przypilnujcie, by rzetelnie odmawiali.

MEIR

Złotówkę... po trzy grosze na osobę... trochę za skąpo...

STARSZA KOBIETA (*nie słuchając*)

Pójdźcie dziateczki, pobiegniemy do inszych bożnic!

(*wychodzi szybko*)

MESZULACH (*do 3 batlona*)

O świcie rozwarła arkę niewiasta dla córki, która od dwóch dni rodzi i nie może powić dziecięcia. A ninie rozwarła arkę kobieta dla córki, która dwa dni zmaga się już ze śmiercią...

3 BATLON

Nu? I co z tego?

---

[1]) Dziesięciu ludzi — dopiero w obecności dziesięciu ludzi wolno odprawiać wspólne nabożeństwa i inne praktyki religijne. W szczegółowo przewidzianych czynnościach wystarczy trzech.

MESZULACH (*zamyślony*)

Gdy dusza człowieka, który jeszcze nie pomarł, wejść ma w ciało, które jeszcze na świat nie przyszło, wywiązuje się walka. Jeśli dotknięty niemocą wyzionie ducha, przychodzi na świat dziecię, zaś gdy chory ozdrowieje, urodzi się płód martwy.

1 BATLON (*przerażony*)

Aj, aj, aj! Jaki to człowiek ślepy! Nie widzi, co się wpobok niego dzieje!

MEIR (*podchodzi do stołu*)

No, zesłał nam Najwyższy kubek na intencyę chorej. Zmówić psalmy, trącić się kieliszkiem „lechajim“ [1]), a Najwyższy wejrzy miłosiernie na chorą i powróci jej zdrowie.

1 BATLON (*do młodzieńców, którzy siedzą zaspani przy wielkim stole*)

Chłopcy! Kto chce odmawiać psalmy! Każdy z was dostanie po hreczanym placku. (*Młodzieńcy wstają. Trzej batlonim, Meir i szkolarze jesziby prócz Henecha wychodzą do sąsiedniej izby bóżnicznej. Za chwilę dochodzą stamtąd płaczliwe słowa psalmu: „Błogosławiony mąż“... Przy mniejszym stole pozostaje przez cały czas Meszulach, który nie spuszcza wzroku z arki. Długa pauza. Wchodzi Chonen*).

CHONEN (*bardzo umartwiony, pogrążony w myślach podchodzi bezwiednie do arki. Staje przerażony na widok rozwartej arki*)

Święta arka rozwarta? Kto ją otworzył? Przed kim rozwarła się o północy? (*zagląda do wnętrza*). Zwoje Tory... Przytulone do siebie, nieruchome, milczące. A w nich ukryte wszystkie misterya, wszystkie cejrufim od sześciu dni stworzenia aż do kresu wszystkich pokoleń. A jak ciężko zgłębić tajemnicę, jak ciężko rozsupłać węzeł misteryów! (*liczy zwoje*) Jedna, dwie, trzy, cztery, pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć ksiąg. Liczba słowa „emet“ [2]). A w każdym zwoju — cztery „drzewa żywota“ [3])...

---

[1]) Lechajim — na zdrowie.

[2]) „Emet“ — prawda. Suma głosek $1+4+4=9$.

[3]) Drzewa żywota = drewniane wałki, na których zwinięty jest per-

I znowuż 36! Niema godziny, bym się nie natknął na tę oto liczbę — a co oznacza, nie wiem. Ale czuję. że w niej mieści się wszystko. 36 to liczba Lei. Chonen to trzy razy 36. Leah „Lo-h“ [1]) nie Bóg... nie Boską siłą... (*zadrżał*) Co za straszliwa myśl, jak ona mnie ciągnie...

HENECH (*podnosi głowę, wpatruje się bacznie w Chonena*)

Chonen! Wiecznie jakoś chadzasz zadumany...

CHONEN (*odstąpił od arki, podchodzi powoli do Henocha, staje w zamyśleniu*)

Tajemnice, misterya bez kresu i końca, a prostej drogi nie widać... (*Mała pauza*) Miasteczko zwie się Krasne... Zaś balszem reb Elchonen.

HENECH

Co mówisz?

CHONEN (*jakby budząc się ze snu*)

Ja? Nic... zgoła nic... Zamyśliłem się...

HENECH

Za bardzo zagłębiłeś się w Kabbali Chonenie... Od czasu powrotu księgi nie wziąłeś jeszcze do ręki.

CHONEN (*nie rozumiejąc*)

Księgi nie miałem w ręce? Jakiej księgi?

HENECH

Gemary!...

---

gamin rodału, zakończone są rączkami, które wystają ze zwoju. 4×9=36 Leah=30+1+5=36 Chonen=108=3 36. Słowo „emet“ ma nadto szczególne kabbalistyczne znaczenie. Składa się z 3 liter hebr. alfabetu: alef (a) mem (m) i taw t, które zarazem stanowią pierwszą, środkową i ostatnią literę abecadła. Literom i cyfrom przypisuje Kabbala niezwykłą wagę. Trzy przeto kardynalne litery alfabetu złączone w słowo „Prawda“ uważają kabbaliści za syntezę istoty Boskiej.

[1]) Leah Lo-h — Imię Leah składa się ze zgłoski lo, która oznacza „nie“ oraz z litery „hej“ (h). Litera hej stanowi skrót imienia Boga. Stąd wniosek Chonena: nie Bóg.

CHONEN (*nie ocknął się wciąż jeszcze*)

Gemary?... Gemara jest zimna, oschła... zimne i oschłe są wywody Talmudu (*ocknął się nagle, żywo*). Pod powierzchnią ziemi istnieje świat zupełnie równy naszemu. Ciągną się rozłogi i lasy, morza i puszcze, miasta i sioła. A po borach i stepach tłuką się mocarne orkany. Na morzach płyną wielkie korabie a w gęstwie ostępu króluje wieczysty strach i biją gromy... Brak tam jeno wysokiego nieba, po którym-by przebiegały płomieniste łyskawice, z którego-by promieniowała olśniewająca tarcza słońca... Ot, to jest Gemara. Głęboka, potężna, wspaniała, ale skuwająca z ziemią i wiążąca skrzydła, które pragną wzlecieć ku wyżom (*z egzaltacyą*). Zato Kabbala! Kabbala! Wyrywa dusze z ziemskich oków, podnosi człowieka do najwyższych chramów, roztwiera oczom wszystkie nieba, wiedzie prosto do raju na brzeg nieskończoności! Odchyla błam wielkiej zasłony... (*opada*). Sił mi brak, serce mdleje...

HENECH (*bardzo poważnie*)

Prawda. Ale zapominasz, jakto niebezpiecznie wzlatywać w płomiennym porywie ku wyżynom. Łacno spaść i runąć w bezdnię... Gemara podnosi duszę, ale zwolna, czuwa nad człowiekiem jak oddany strażnik, który nie zamruży oka dla drzemki. Żelazną zbroicą opancerzy ciało, nie pozwoli zboczyć ni w prawo, ni w lewo... A Kabbala? Wszak pomnisz ów rozdział Gemary (*z intonacyą talmudyczną*). „Czterem udało się wtargnąć do Sadu Pardes[1]): Ben Azajowi, Ben Zomie, Achejrowi i Rabi Akibie. Ben Azaj spojrzał i wyzionął ducha. Ben Zomo spojrzał i postradał zmysły. Achejr spojrzał i zniszczył w sobie kwiat wiary. Jeden tylko Ben Akiba wszedł i wyszedł z powrotem nietknięty".

CHONEN

Nie strasz mnie ich losem, nie wiemy jak weszli i z czem. Może ulegli i dosięgła ich zguba, ponieważ szli, nie by ducha

[1]) Sad Pardes — Pardes (stąd niem. Paradies) dosłownie sad, raj. W tem miejscu nie tyle fizyczne wtargnięcie do raju, jak raczej wtargnięcie do sadu, raju Poznania. Słowo Pardes bowiem składa się z czterech skrótów: pszat — zwyczajne znaczenie: r, remes — misteryum; d, drusz — rozumowanie i wykład: s — sod — tajemnica.

oczyścić i podnieść, lecz wiodła ich chęć tylko próżna. Toć widzimy, że po nich inni poszli, święty Ari [1]) i święty Bal-szem-tow [2]), a jednak nie ulegli.

HENECH

Ty z nimi się mierzysz?

CHONEN

Przenigdy! Ja idę własną drogą.

HENECH

Jaką?

CHONEN

Nie zrozumiesz mnie.

HENECH

Zrozumię. I moja dusza wyrywa się ku wysokim sferom.

CHONEN (*zamyśliwszy się na chwilę*)

Obowiązkiem jest sprawiedliwych oczyszczać dusze ludzkie, zrywać z nich powłokę grzechu i podnosić je ku krynicy świetlanej. Ciężki to trud, albowiem „grzech czyha u bram“. Na miejsce jednej oczyszczonej duszy przychodzi inna, jeszcze więcej grzechem splamiona, a na miejsce pokolenia nawróconego do pokuty, drugie jeszcze krnąbrniejsze... A pokolenia słabną, a grzech potężnieje, a sprawiedliwych coraz mniej...

HENECH

Przeto, według ciebie, co czynić należy?

CHONEN (*cicho ale bardzo stanowczo*)

Nie należy walki prowadzić z grzechem, jeno go poprawiać. Jak złotnik w płomieniu uszlachetnia kruszec, jak górnik oddziela

---

[1]) Święty A'r'i — skrót Admur Reb Icchok Luria — słynny Kabbalista w Saffed, admur stanowi również skrót: adonenu, morenu werabenu — pan nasz, nauczyciel i rabbi.

[2]) Święty Bal-szem-tow — założyciel chassydyzmu.

sitem ziarna złota od piachu, tako należy grzech oczyszczać z plugawej skazy, by ostała w nim sama świętość.

HENECH (*zdziwiony*)

Świętość w grzechu? Jak to możliwe?

CHONEN

Wszystko, co Bóg stworzył, nosi w sobie iskrę świętości.

HENECH

Nie Bóg stworzył grzech, tylko Szatan.

CHONEN

A kto stworzył Szatana? Także Bóg. Szatan, to drugie oblicze boskości, a więc w nim jest świętość.

HENECH (*wstrząśnięty*)

Świętość w Szatanie!! Nie... nie mogę... zrozumieć: Daj mi pomyśleć... (*opuszcza głowę ukrytą w dłoniach, na pulpit, pauza*).

CHONEN (*podchodzi, pochyla się nad nim, drżącym głosem*)

Która z pokus jest najsilniejszą? Którą pokusę trudniej niż wszystko inne przezwyciężyć? Pożądanie ku niewieście? Tak?

HENECH (*nie wznosząc głowy*)

Tak...

CHONEN

A gdy ot ten grzech oczyścić w wielkim płomieniu, największa nieczystość zmienia się w najwyższą świętość, w „Szir-Haszirim“[1]) (*z zapartym tchem*) „Szir-Haszirim“! (*wyprostował się i w zachwyceniu, cicho nuci*).

Odwróć odemnie rychło Twoje oczy;
Oneć sprawiły, że mnie tęskność tłoczy...
Jak z gór Galaad kóz pędzących stada,
Tak ci na barki butny warkocz spada,

---

[1]) Szir-Haszirim — pieśń nad pieśniami.

A zęby twoje — białych owiec trzody,
Co po strzyżeniu świeżo wyszły z wody!

(z drugiej izby bożnicznej wchodzi Meir. Ciche stuknięcie we drzwi, które otwierają się niepewnie. Wchodzi Leah wiodąc za rękę Fradę. Za niemi Gitla. Przystają przy drzwiach)

MEIR *(widokiem ich bardzo zdziwiony, przymilając się)*

Kogo ja widzę? Córeczka Sendera?... Leinka...

LEAH *(onieśmielona)*

Przyrzekliście mi pokazać stare haftowane zasłony.

(Na dźwięk tych słów Chonen przerwał śpiew. Wpatruje się w Leę szeroko rozwartemi oczyma lub też stoi w ekstazie ze spuszczonemi powiekami)

FRADE

Pokaż jej Meirku zasłony, te stare dawne, najpiękniejsze jej pokaż. Leinka obiecała na rocznicę śmierci matuli wydziergać jedwabiem zasłonę na arkę. Wyhaftuje szczerem złotem na najdroższym aksamicie jak niegdy haftowano, z lwiątkami, orłami. A gdy zasłonę tą zawieszą na świętej arce, czysta dusza jej mateczki uraduje się w ogrojcu rajskim.

(Leah rozgląda się niepewnie, zauważyła Chonena, spuszcza oczy i pozostaje tak przez cały czas, walcząca z uczuciem i przejęta)

MEIR

O, chętnie, bardzo chętnie. Dlaczegóżby nie? *(podchodzi do skrzyni przy drzwiach wchodowych i wyjmuje z niej zasłony)*

GITLA *(chwyta Leę za rękę)*

Leinko, czy nie boisz się w bożnicy o nocnej godzinie?

LEAH

Jeszcze nigdy nie byłam w nocy w bożnicy... Prócz w Sym-

chat Tora[1]), ale w Symchat Tora jest radośnie i jasno, a teraz... Jak tu smutno, jak smutno!

FRADE

Córeczki, w bóżnicy musi być smutno. O północy wstają zmarli z mogił, modlą się w bożnicach i ostawiają w nich swą żałobę...

GITLA

Babuniu, nie mówcie o nieboszczykach, ja się boję.

FRADE (*nie słuchając jej*)

Dzień w dzień zaś o brzasku, opłakuje Wszechmocny zburzenie Świątyni, a łzy jego padają na progi bożnic. I dlatego ściany w starych bożnicach zawsze zapłakane. A bielić ich nie wolno, bo wtedyby gniewnie ciskały kamieniami.

LEAH

Jaka ona stara. Od zewnątrz wcale tego nie zauważyłam.

FRADE

Bardzo stara, córeczko, bardzo stara. Powiadają nawet, że naleziono ją pod ziemią już wybudowaną. Ile klęsk przeszło nad miastem, ile razy płomień strawił domostwa, lecz ona jedna ocalała. Raz tylko ogień chwycił się krokiew, ale wnet zafrunęły gołąbki, siła gołąbków i jęły trzepotać skrzydełkami, aż ugasiły płomienie...

LEAH (*nie słuchając jej, jakby do siebie*)

Jak tu smutno i jak lubo. Jakaś nieprzeparta moc przykuwa mnie do tych ścian, chciałabym przypaść do zabłąkanych murów, przytulić je do serca i zapytać: czemu tak smętne i zadumane, tak ciche i żałobne. Pragnę... Sama niewiem czego, ale me serce krwawi się w litosierdziu i tkliwem uwielbieniu...

---

[1]) Symchat Tora — święto nadania Tory, obchodzone radośnie. Podczas pląsów z Torą, wyjątkowo wolno niewiastom znajdować się w nawie mężczyzn.

MEIR (*przynosi i rozpościera zasłony*)

Ot, ta jest najstarsza. Ma już więcej jak dwieście lat, ale tylko w Pesach [1]) osłania arkę.

GITLA (*zachwycona*)

Patrz Leinko co za przepych. Na bronzowym brokacie wyhaftowane złotem dwa lwy. W ich łapach „magin Dawid" [2]); po obu zaś stronach rózgi migdałowe, a na nich gołąbki. Lecz dziś nie kupi ni takiego brokatu, ni złota.

LEAH

Zasłona też serdeczna i smętna (*gładzi ją i całuje*)

GITLA (*chwyta Leę za rękę, cicho*)

Spójrz Leinko, tam stoi młodzieniec i patrzy na ciebie! Jak dziwnie on na ciebie patrzy!

LEAH (*jeszcze bardziej spuszczając oczy*)

To szkolarz jesziby... Chonen... Jadał u nas w dnie wyznaczone [3]) dla ubogich młodzieńców.

GITLA

Tak patrzy, jak gdyby cię przyzywał wzrokiem. Chce zapewne zbliżyć się do nas, ale nie śmie.

LEAH

Jakże chciałabym wiedzieć, dlaczego taki blady i smutny. Pewnie był chory...

GITLA

On wcale nie smutny, to-ć błyszczą jego oczy.

LEAH

One zawsze błyszczą. On ma takie oczy... A kiedy mówi ze mną, to słowa mu więzgną w gardle. I we mnie dech zamiera... Wszak to nie godzi się, by dziewczyna mówiła z obcym młodzieńcem...

---

[1]) Pesach — wiosenne święto przaśników (Pascha).

[2]) Magin Dawid — tarcza Dawida.

[3]) W dnie wyznaczone — ubodzy szkolarze jadają przy stole bogaczy codziennie u innego w oznaczony dzień tygodnia.

FRADE *(do Meira)*

Pozwól nam Meirku ucałować świętości. Jakże to wypada być w gościnie u Pana Boga, a nie ucałować Jego czystej Tory.

MEIR

Dlaczegożby nie? Chętnie! Chodźcie! *(idzie naprzód, Gitla wiedzie Fradę, za nimi Leah, Meir wyjmuje z arki rodały i podaje Fradzie do ucałowania)*

LEAH *(przechodząc obok Chonena, przystaje na chwilę, cicho)*

Dobry wieczór Chonen... Powróciliście?

CHONEN *(z zapartym tchem)*

Tak...

FRADE

Pójdź Leinko, ucałuj świętości! *(Leah podchodzi do arki. Meir podaje jej Torę. Leah obejmuje ją, przywiera do niej wargami i całuje z zapamiętaniem).* Dość już córuchno, dość! Świętości nie wolno zbyt długo całować. Bo święte tablice spisane są czarnym płomieniem[1]) na białym płomieniu! *(nagle bardzo przerażona).* Oj, jak późno już, jak późno! Dziewczątka, chodźmy do domu, prędzej! *(wychodzą spiesznie. Meir zamyka arkę i wychodzi za niemi)*

CHONEN *(stoi przez chwilę z zamkniętemi oczyma, poczem znów zaczyna śpiewać „Szir-Haszirim“)*

„Jako granatu owoc rozpękniony
Tak twe jagody błyszczą z pod zasłony!“

HENECH *(podnosi głowę i patrzy na Chonena)*

Chonenie, co ty śpiewasz? *(Chonen zamilkł, otworzył oczy i spogląda na Henecha)* Twe kędziory wilgotne, wracasz pewnikiem znów z mikwy.

---

[1]) Czarnym płomieniem — Legenda żyd. Agada podaje, że tablice, które Mojżesz otrzymał na Synaju spisane były czarnym płomieniem na białym płomieniu. Mojżesz spisał je, a pióro otarł o włosy, stąd głowa jego otoczona aureolą promieni.

CHONEN

Tak.

HENECH

A podczas zanurzań używasz żarliwie Imienia Jedynego Boga wedle księgi Razyel Hamałach?[1]).

CHONEN

Tak.

HENECH

I nie boisz się?

CHONEN

Nie.

HENECH

I pościsz od szabasu do szabasu! Czy cię to nie męczy?

CHONEN

Zaiste, łatwiej mi pościć przez cały tydzień, niźli w szabas przyjąć posiłek. Postradałem ochotę do jadła. *(Pauza)*

HENECH *(serdecznie)*

Na co to wszystko czynisz? Co pragniesz tem uzyskać?

CHONEN *(jakby mówiąc do siebie)*

Chcę... pragnę osiągnąć jasny, promienisty djament, roztopić go we łzach i wchłonąć w mą duszę... Chcę sięgnąć promieni trzeciej sfery, sfery Świetności i Blasku... Chcę... *(nagle bardzo niespokojnie)* Tak! Muszę mieć także dwie beczki dukatów dla niego, co tylko dukaty liczyć umie...

HENECH *(zdumiony)*

Co? Zważ Chonenie, strzeż się, to ślizka droga... Świętemi siłami tego wszystkiego nie osiągniesz...

---

[1]) Księga Razyel Hamałach — systematyczny podręcznik kabbalistyki zawierający szczegółowe pouczenia, wedle tradycyi wręczony przez anioła Razyela Adamowi.

CHONEN (*patrzy nań czelnie*)

A jeśli nie świętemi? Ha? A jeśli nie świętemi siłami?

HENECH (*przerażony*)

Boję się mówić z tobą, lękam się stać obok ciebie! (*wychodzi szybko, Chonen pozostaje nieruchomie z czelnym wyrazem twarzy. Z ulicy wchodzi Meir, z mniejszej izby bożnicznej 1 batlon*)

1 BATLON

Zmówiłem ośmnaście psalmów i basta. Co? cały psałterz za złotówkę?? Oni zaś jak siedli, tak ciągiem jeszcze odmawiają. (*Wbiega Aszer bardzo zakłopotany*)

ASZER

Co dopiero spotkałem krawca Borucha. Wraca z Klimówki, gdzie Sender zjechał się z ojcami chosena. Opowiada, że nie zdołali dojść do ładu. Sender domagał się ze strony chosena dziesięciu lat wiktu, ojcowie ofiarowali jeno pięć — rozjechali się tedy z niczem...

MEIR

Już po raz czwarty!

3 BATLON

Aż ściska za serce!

MESZULACH (*do trzeciego batlona z uśmiechem*)

Wszakże samiście rzekli, że małżeństwo zawiera się z tym, kto przeznaczony.

CHONEN (*wyprostował się z najwyższem przejęciem*)

I znów zwyciężyłem! (*pada bez sił na ławę z wyrazem uszczęśliwienia na twarzy*)

MESZULACH (*wyjmuje z worka latarkę*)

Czas ruszyć w drogę.

MEIR

Czego wam tak spieszno?

MESZULACH

Jam przecie wysłannik, Meszulach. Przenoszę panom ważne wieści, osobliwe sprawy. Przeto kwapić się muszę. Czas nię do mnie należy.

MEIR

Zaczekalibyście chocia, aż zacznie świtać.

MESZULACH

Do brzasku jeszcze daleko, droga moja zasie daleka. O północy wyjdę.

MEIR

Na dworze ciemno choć oko wykol.

MESZULACH

Latarka oświeci mi drogę, bym nie zbłądził. (*Z izby bożniczej wchodzą 2 i 3 batlonim, tudzież szkolarze jesziby*)

2 BATLON

Mazel tow![1]) Oby Najwyższy wrócił chorej zdrowie!

WSZYSCY

Daj Boże, amen!

1 BATLON

Teraz za złotówkę godziłoby się kupić gorzałki i placków.

MEIR

Wszystko już narządziłem. (*wyjmuje z za pazuchy flaszkę i placki*) Chodźcie do przedsionka, popijemy tam „lechajim". (*Szeroko roztwierają się drzwi i wchodzi Sender wesoło w rozpiętym chałacie, w odsuniętym wysoko kaszkiecie. Za nim trzech do czterech Żydów*)

MEIR i BATLONIM (*razem*)

O, reb Sender! Baruch haba![2])

---

[1]) Mazel tow — życzenie pomyślności (mazel — planeta, gwiazdozbiór w zodyaku).

[2]) Baruch haba — błogosławiony niech będzie przybyły.

SENDER

Przejeżdżam koło bożnicy — myślę sobie, wstąpię, obaczę, co robią nasi ludzie (*zauważył flaszkę u Meira*) Mniemałem, że ślęczą przy nauce, abo wiodą dyszkur w nabożnych sprawach. Aliści oni biorą się do kieliszka na dobrą intencyę! Ha, ha, ha, istni miropolscy chasydzi!

1 BATLON

Wszelako spuścicie z nami kropelkę, reb Sender.

SENDER

Głupcze! Ja sam postawię kubek i to wyborny. Oddajcie mi mazel tow! W dobrą godzinę zaręczyłem córkę. (*Chonen wstrząśnięty zerwał się z miejsca*)

WSZYSCY

Mazel tow! Mazel tow!

MEIR

A nam dopieruśko doniesiono, żeście nie doszli do ładu z ojcami i że sprawa poszła w niwecz.

3 BATLON

Jakże ta wieść nas zmartwiła!

SENDER

Niewiele już brakowało, ale w ostatniej chwili ojcowie przystali na moje żądania i szczęśliwie spisaliśmy tnaim. [1])

CHONEN

Tnaim?!... Tnaim?!... Jakto? Jak to się stać mogło? (*w wielkiej rozpaczy*) Więc na nic, na nic się nie zdały ni posty, ni mikwy, ni cejrufim, ni umartwiania? Wszystko to na darmo? A co teraz?... Jaką drogą?... Jakiemi siłami? (*chwyta się za piersi, wyprostowuje się, z promieniejącem obliczem*) A-a-a... Przedemną roztwiera się tajemnica wielkiego dwoiście wyrażonego Imienia!!! Widzę ją... Ja... ja... ja zwyciężyłem! (*pada na ziemię*)

---

[1]) Tnaim — dosł. warunki, akt zaręczyn w rytualnem prawie żydowskiem.

MESZULACH (*otwiera latarkę*)

Dopaliła się świeczka. Inszą trzeba zaświecić. (*przerażająca pauza*)

SENDER

Meir, czego tu tak ciemno? Każ światła zapalić. (*Meir świeci*)

MESZULACH (*podchodzi cicho do Sendera*)

Z ojcami przyszliście do ładu?

SENDER (*patrzy nań zdziwiony, nieco przestraszony*)

Tak...

MESZULACH

Zdarza się, że rodzice przyrzekają, wżdy łamią później słowa. Nieraz przychodzi nawet do Sądu Tory. Należy przeto osobliwie mieć się na baczności...

SENDER (*przerażony do Meira*)

Kto zacz ten człowiek? Nie znam go!?

MEIR

To przechodzień, Meszulach...

SENDER

Czego chce odemnie?

MEIR

Nie wiem.

SENDER (*ochłonąwszy*)

Aszer! Skocz do mego domostwa i powiedz, że poleciłem przygotować trunek, konfitury i dobrą przekąskę. Ale szybko na jednej nodze. (*Aszer wybiega*) A tymczasem pogwarzymy sobie trochę... Może zna kto jakie nowe słówko naszego rabbi, przypowieść abo cud. Każde jego słóweczko cenniejsze jest od pereł.

1 BATLON (*do Meira*)

Schowaj flaszkę, przyda się na jutro. (*Meir chowa flaszkę*)

MESZULACH

Opowiem wam jedną z jego przypowieści. Do naszego rabbi przybył razu pewnego chasyd możny, wzdy srogi kutwa. Rabbi odprowadził go do okna i rzecze: „Co widzisz?“ Odeprze ów: „Widzę ludzi“. Zaprowadził go tedy rabbi przed zwierciadło i powiada: „A co widzisz ninie?“ Odpowie możny: „Teraz widzę siebie“. Na to rabbi: „Tak w oknie jako i w zwierciedle jest szyba, ale szybę w zwierciedle nieco posrebrzono. A skoro jeno posrebrzona, przestaje się widzieć ludzi, a widzi się tylko siebie samego.

3 BATLON

O! o! o! Słodsze od miodu.

1 BATLON

Święte słowa.

SENDER (*Do Meszulacha*)

Ha? Co? Do mnie pijecie?

MESZULACH

Uchowaj Boże.

2 BATLON

Zdałoby się co zaśpiewać (*do trzeciego batlona*) Podaj melodyę naszego rabbi! (*3 batlon zanucił cichą, mistyczną, chasydzką melodyę. Wszyscy mu wtórzą*)

SENDER (*zerwał się z miejsca*)

A teraz w tan! Co? Nie zatańczyć, gdy Sender wydaje jedynaczkę? Jacybyśmy to byli chasydzi miropolscy! (*Sender, trzej batlonim i Meir położywszy sobie nawzajem ręce na ramiona, łączą się w kółko. Wśród monotonnego śpiewu, w zachwyceniu tańczą zwolna w jednem miejscu. Sender wyrywa się z koła, ochoczo*) A teraz wesołego obertasa, wszyscy do mnie!

2 BATLON

Dalej chłopcy! Wszyscy do nas! (*zbliża się do nich kilku młodzieńców*) Henech! Chonen! Gdzie się podziewacie? Wesołego obertasa!

SENDER (*nieco zmieszany*)

A, a, Chonen! Mój Chonen przecież tu jest! Gdzie on? Nuże dawać go tu!

MEIR (*zoczywszy Chonena leżącego na ziemi*)

Zasnął nieboraczek na podłodze.

SENDER

Obudź go, obudź-że go!

MEIR (*budzi go, przerażony*)

Nie budzi się! (*wszyscy zginają się nad Chonenem i potrząsają nim*)

1 BATLON (*z okrzykiem przerażenia*)

Umarł!

3 BATLON

A z ręki mu wypadła księga Razyel Hamałach! (*wszyscy wstrząśnięci*)

MESZULACH

Przez nieziemskie moce porażony został!!

(Z a s ł o n a).

AKT DRUGI.

(Plac w Brynicy. Na lewo starodawna drewniana bożnica o zamierzchłej architekturze. Przed bożnicą, nieco z boku wzgórek ze starym nagrobkiem: „Tu spoczywają nieskalani oblubieńcy, co oddali żywot za Świętość Imienia. [1]*) Roku 5408.* [2]*) Niechaj dusze ich wiecznego dostąpią żywota". Za bożniczką uliczka, kilka małych domków, zlewających się z dekoracyą. Na prawo wielkie drewniane domostwo Sendera z gankiem. Za domem szeroka brama od podwórza, uliczka, kilka kramików, które zlewają się również z dekoracyą. Za kramami karczma, wielki ogród dworski i pałac dziedzica. Szeroka droga wiedzie w dół ku rzece. Na przeciwległym wysokim brzegu — cmentarz z nagrobkami. Na lewo mostek przez rzekę, młyn, bliżej łaźnia, przytułisko, na wzgórzu gęsty las. Brama podwórza Sendera szeroko otwarta. Na podwórzu długie stoły sięgające aż na plac. Przy zastawionych stołach jedzą łapczywie ubodzy, kalecy i stare kobiety z dziatwą. Posługacze i kuchty wychodzą z izby, niosąc wielkie półmiski potraw i kosze chleba, które podają do stołu. Przed kramikami i domkami siedzą niewiasty robiąc pończochy, nie spuszczają oczy z domostwa Sendera. Obywatele i młodzieńcy wychodzą z bożnicy, niosąc talis i tefilin i wchodzą do domków i kramów; inni przystają w grupkach. Z domostwa Sendera słychać muzykę, odgłos tańców i bezładną rozmowę. Wieczór. Na środku ulicy przed bożnicą, w atlasowej jupicy, założywszy ręce za sznur opasujący biodra, stoi Przybysz* [3]*) w podeszłym wieku. Obok niego 2 batlon).*

PRZYBYSZ *(ogląda bożnicę)*

Godną macie bożnicę... okazałą, światłość Boża na niej spoczywa. Pewnikiem z dawnych pochodzi czasów.

---

[1]) Za Świętość Imienia — śmierć męczeńska.

[2]) 5408 — wedle rachuby żydowskiej od stworzenia świata; chrześcijańskiej 1648.

[3]) Przybysz — pewna kategorya batlonim odwiedza nieproszona wszystkie wesela. Ugaszczanie tych nędzarzy wielce charakterystyczne, stanowi wedle etyki religijnej dobry uczynek.

2 BATLON

Z dawnych, zamierzchłych wieków. Starcy powiadają, że ich dziadowie nie pamiętali, kiedy ją budowano.

PRZYBYSZ *(zoczył nagrobek)*

A to co jest? *(podchodzi i czyta)* „Tu spoczywają nieskalani oblubieńcy, co oddali żywot za Świętość Imienia, Roku 5408". Chosen z kałą zabici za Świętość Imienia?

2 BATLON

Gdy ciemięzca Chameluk,[1]) oby zczezła pamięć jego, napadł z kozakami miasto i wyrżnął połowę Żydów, zabił także chosena i kałę[2]) w chwili, gdy wiedziono ich pod baldachim[3]) ślubny. Pochowano ich tedy oboje w jednym kurhanie, tu, gdzie utracili życie. Od tego czasu zaś grób ten zowią „świętą mogiłą". *(cicho, jakby zwierzając tajemnicę)* I zawsze, gdy rabbi udziela ślubu, dochodzą go westchnienia z mogiłki... U nas zaś od dawien dawna panuje zwyczaj, gdy młodzi wychodzą z pod baldachimu, tańczy się wokół mogiłki, aby uradować pogrzebionych oblubieńców.

PRZYBYSZ

Piękny zwyczaj! *(Z podwórza Senderowego wychodzi Meir)*

MEIR *(zbliża się do nich, z zapałem)*

Ale to ucztę narządzono dla ubogich! Jak długo mnie nogi niosą, takiej uczty nie widziałem!

PRZYBYSZ

Nie dziw, toć Sender jedynaczkę wydaje...

MEIR *(z przejęciem)*

Każdy dostaje kawał ryby, potem pieczyste, a na koniec jeszcze słodziutką marchewkę. A przed ucztą dzielono wódkę i pierniki! Przecie to mnogie tysiące kosztowało!

---

[1]) Chameluk — Chmiel, Bohdan Chmielnicki. Rok 1648 wskazuje na ówczesne rzezie na Rusi.

[2]) Kała — narzeczona, oblubienica, panna młoda.

[3]) Baldachim ślubny — ślub odbywa się pod baldachimem rozpiętym na czterech drążkach.

2 BATLON

Sender wie co czyni. Nic to, jeśli dostatnio nie uraczysz proszonego gościa. Tyle jeno, że się napuszy! Ale jeśli skrzywdzisz ubogich — wielkie to niebezpieczeństwo... Przecież nigdy wiedzieć nie można, kogo kryje łachman żebraka, może to nędzarz, a może nawet kto inszy, jeden z owych utajonych trzydziestu sześciu...[1])

MEIR

Dlaczego nie prorok Eliasz? Wszakże on zawżdy ukazuje się pod postacią nędzarza.

PRZYBYSZ

Nie tylko z ubogimi ostrożnie sobie poczynać należy. O żadnym człowieku wiedzieć nie można, kim jest, kim był w poprzedniem wcieleniu i gwoli czego na ten świat przyszedł. *(Z uliczki na lewo wychodzi Meszulach z worem na plecach)*

MEIR *(zoczywszy Meszulacha podchodzi doń)*

Szalom-alejchem [2]) Znowuście do nas przybyli?

MESZULACH

Znów mnie do was posłano.

MEIR

Przychodzicie w dobrą porę, akurat na bogate weselisko.

MESZULACH

O weselu tem mówi cała okolica.

MEIR

A możeście gdzie po drodze spotkali ojców z panem młodym? Jakoś ich nie widać!

---

[1]) Utajonych trzydziestu sześciu — 36 sprawiedliwych, którzy jako wtajemniczeni w istotę Boga, stanowią symboliczne filary świata, bez którychby runął. Wierzenie ludowe każe szukać ich między gminem i wśród nędzarzy. 36 — święta liczba (patrz monolog Chonena w I akcie).

[2]) Szalom-alejchem — „Pokój z wami" powitanie.

MESZULACH

Chosen jeszcze zarychło przybędzie. *(Zbliża się do bożnicy. Przybysz, 2 batlon i Meir wychodzą na podwórze. Za stołami ukazuje się Leah w stroju ślubnym i po kolei obraca się tańcząc z każdą z ubogich staruszek. Te, które już tańczyły, wychodzą na plac i przystają w grupkach)*

KOBIETA Z DZIECIĄTKIEM (*ucieszona*)

Z oblubienicą tańczyłam.

CHROMA

I ja także. Wpół ją objęłam, hi, hi!

GARBUS

Czemu narzeczona tańczy jeno z kobietami? I jabym ją chciał objąć i obrócić się w kółko he, he!

KILKU UBOGICH

He, he, he! (*Na ganek wychodzą z izby Frade, Gitla i Basia*)

FRADE (*niespokojna*)

Biedaż mi! Leinka jeszcze wciąż tańczy z ubogimi. Główka ją rozboli. Przyprowadźcież ją dzieweczki. *(Siada na stołku. Gitla i Basia zbliżają się do Lei)*

GITLA

Dość już tańczyłaś Leinko. Pójdź!

BASIA

Główka cię rozboli. (*Wespół z Gitlą biorą ją za ręce i chcą wyprowadzić*)

UBOGIE NIEWIASTY (*otoczyły Leę, z błagalnym, płaczliwym wrzaskiem*)

Ze mną jeszcze nie tańczyła! Czy ja gorsza od tamtej? — Już całutką godzinę czekam! Puście mnie. Po Elce ja mam z nią tańczyć. — Z kulawą Jochną więcej jak dziesięć razy się obróciła, ze mną zaś ani razu! W niczem mi się nie wiedzie!

MEIR (*wychodzi z podwórza i staje na stołku; na głos, śpiewnie jak marszelik*[1])

Sam możny Sender oto prosi was:
U drzwi domostwa stańcie wszyscy wraz,
Dzisiaj, gdy w próg ten wejdzie młody zięć,
Każdemu groszy chce wydzielić pięć!

UBODZY (*biegną skwapliwie na podwórzec, popychając się i tłocząc wśród wrzasków*)

Pięć groszy!! Pięć groszy!! (*Plac się opróżnia. Pozostały tylko Leah, Gitla, Basia i niewidoma staruszka*)

NIEWIDOMA STARUSZKA (*chwyta Leę*)

Nie potrza mi jałmużny, tylko tańczyć chcę z tobą. Chocia jeden raz dokoła. Och, ostatni raz tańczyłam za młodu, czterdzieści lat temu, o jak ja wówczas tańczyłam! *(Leah obejmuje staruszkę i obraca się z nią w kółko. Stara nie puszcza jej* Jeszcze! Jeszcze! (*Stara łapiąc dech, histerycznie*) Jeszcze! Jeszcze!... (*Gitla przemocą wyprowadza staruszkę na podwórze, poczem wraca i razem z Basią wiedzie Leę na ganek. Leah siada na stołku. Posługacze i kuchty zabierają stoły, zamykają wrota)*

FRADE

Bladaś jak chusta Leinko, zmęczyłaś się?

LEAH (*z zamkniętemi oczyma i głową odrzuconą w tył, mówi jak we śnie*)

Otoczyły mnie, obejmowały, cisnęły się do mnie, dotykały zimnymi, kościstymi palcami... W oczach mi ciemniało, serce słabło... A potem uniósł mnie ktoś w powietrze, daleko, daleko...

BASIA (*przestraszona*)

Leinko! Zobacz, pogniotły ci, poplamiły sukienkę! Co teraz uczynisz?!

LEAH

Gdy narzeczoną zostawi się przed ślubem samą, przychodzą duchy i unoszą ją...

---

[1]) Marszelik — wesołymi rymami kieruje weselem i zabawia gości.

FRADE (*przerażona*)

Leinko! Co mówisz! Djabłów nie wolno wspominać. One kryją się po wszystkich kątach, we wszystkich szparkach i szczelinach. Wszystko widzą, wszystko słyszą, a czekają jeno, by ktoś wyrzekł ich plugawe imię. Wtedy nagle rzucają się na człowieka. Tfu! tfu! tfu!

LEAH (*roztwiera oczy*)

One nie są niedobre...

FRADE

Zbyt ufać im też nie wolno. Bo wnet swawolić gotowe...

LEAH (*stanowczo*)

Nianiu! To nie złe duchy nas otaczają, ale dusze ludzi, którzy przed czasem pomarli. To one widzą i słyszą wszyściuteńko, co czynimy lub mówimy...

FRADE

Bóg z tobą córeczko! Co pleciesz? Jakie dusze? Świetlane, czyste dusze ulatują do nieba i spoczywają w jasnym ogrojcu...

LEAH

O nie babuniu, one są pośród nas! (*innym tonem*) Nianiu! Człowiek rodzi się przecież na wielkie, długie życie. A jeśli umrze przed czasem, gdzie podziewają się nieprzeżyte dni jego życia? Jego radości i cierpienia? Jego myśli, których przemyśleć nie zdążył, jego czyny, których dokonać nie mógł? Gdzie podziewają się dzieci jego, których już wydać na świat nie zdołał? Gdzie podziewa się to wszystko? (*zamyślona*) Żył młodzieniec o wzniosłej duszy i głębokiej myśli. Długi żywot ścielił się przed nim... I nagle, w jednej chwili pękło pasmo jego życia. I przyszli obcy ludzie i pogrzebali go w obcej ziemi. (*rozpaczliwie*) Gdzież podziała się reszta jego życia? Słowa, które zamarły mu na wargach, modlitwy których nie dokończył?... Nianiu, jeśli świeca gaśnie, znów ją zapalą i dalej płonie do końca. Jakżeby mogła zgasnąć na wieki niewypalona świeca życia?

FRADE (*potrząsa głową*)

Nie wolno dziecinko myśleć o takich rzeczach! Najwyższy wie co czyni. A my ciemni nic nie wiemy. (*Meszulach podchodzi niespostrzeżenie i przystaje za niemi*)

LEAH (*nie słuchając jej, z mocą*)

Nie babuniu, życie ludzkie nie przepada. Jeśli ktoś umiera przed czasem, dusza jego wraca na świat, by dokończyć niespełnionych czynów, przeżyć resztę dni, niezaznane radości i cierpienia. (*Pauza*) Nianiu! Powiadacie, że o północy zmarli do bożnic modlić się przychodzą. Oni przychodzą dokończyć modlitw, których odmówić już nie zdołali. (*Pauza*) Matula moja pomarła młodo i nie przeżyła już tego, co jej przeznaczonem było. Pójdę więc dzisiaj na cmentarz prosić ją, by razem z ojcem powiodła mnie do ślubu. Ona przyjdzie, a potem zemną tańczyć będzie... I tak się dzieje z duszami, które przed czasem zeszły ze świata; są między nami, lecz my ich nie widzimy, nie czujemy... (*cicho*) Nianiu, gdyby tak chcieć z całej siły, możnaby je zobaczyć, usłyszeć ich głos i zrozumieć co myślą... Ja wiem... (*Pauza, pokazuje na mogiłkę*) Ot tę świętą mogiłkę pamiętam od dziecka i znam oblubieńców w niej pochowanych. Już nieraz widziałam ich we śnie i na jawie i tak mi są blizcy, tak blizcy. (*Zamyślona*) Młodzi i piękni szli do ślubu, czekało ich długie, radosne życie. Aż tu nagle wpadli źli ludzie i oblubieńcy legli od siekiery. Pochowano ich pospołu w jednym kurhanie, aby na wieki zostali nierozłączeni. I podczas każdego wesela, gdy tańczy się wokół mogiły, wstają i radują się... (*Wstaje i zbliża się do mogiłki. Frade, Gitla i Basia idą za nią. Rozpościera dłonie*) O święci chosenie i kało! Proszę was, opuśćcie mogiłę, przyjdźcie na moje wesele i stańcie obok mnie pod baldachimem! (*słychać skoczny marsz weselny. Leah krzyknęła przestraszona i zachwiała się*)

GITLA (*podtrzymuje ją*)

Czegoś się tak przeraziła? To pewno narzeczony przybył i przy wjeździe do miasteczka muzyką go witają...

BASIA (*wzruszona*)

Pobiegnę i ukradkiem go obejrzę.

GITLA

I ja też. Później przyjdziemy ci powiedzieć, jak wygląda. Chcesz?

LEAH (*potrząsa głową*)

Nie...

BASIA

Ot, wstydzi się. Nie wstydź się głuptasku, nikomu nie powiemy. (*Wychodzą szybko. Leah i Frade zwracają się ku gankowi*)

FRADE

Oblubienica zawżdy prosi druchny, by ukradkiem obejrzały chosena, jak wygląda, czy jasny czy śniady.

MESZULACH (*podchodzi bliżej*)

Kało!

LEAH (*zadrżała, odwraca się*)

Czego chcecie? (*Spogląda nań ze skupieniem*)

MESZULACH

Dusze umarłych wracają na świat, wżdy nie jako duchy bez ciała. Dusza niejedna siłę wcieleń przejść musi, aż osiągnie oczyszczenie. (*Leah przysłuchuje się z wzrastającą uwagą*) Grzeszne dusze wcielone zostają w zwierzęta, ptactwo, ryby, a nawet zioła; same jednak oczyścić się nie mogą, czekają przeto aż człowiek prawy i świątobliwy wyzwoli je i podniesie z upadku. Inne zasię dusze wstępują w ciało nowonarodzone i osiągają oczyszczenie same, mocą własnych czynów...

LEAH (*drżąca*)

Mówcie! Mówcie dalej!

MESZULACH

A dusze wyklęte i błędne, które odpocznienia naleźć nie mogą, wstępują w obce żywiące ciało jako „dybuk" i tako osiągają oczyszczenie... (*znika. Leah zdjęta grozą, jakby przykuta do miejsca, z izby wychodzi Sender*)

SENDER

Czegoż tu siedzisz córeczko?

FRADE

Weseliła się, z ubogimi tańczyła a teraz odpoczywa.

SENDER

O! weselić się z ubogimi — to wielka zasługa wobec nieba! (*Spogląda ku niebu*) Już późno. Ojcowie z chosenem już przybyli. Czyście gotowe?

FRADE

Toć jeszcze musi pójść na groby.

SENDER

Idź córuchno, idź na mogiłę matki. (*Wzdycha*) Płacz i proś matulę na wesele. Powiedz jej, że chcę z nią razem poprowadzić do ślubu naszą jedynaczkę... Powiedz jej, że wszystko spełniłem o co prosiła mnie przed śmiercią i całe moje życie jeno tobie poświęciłem, wychowałem cię na prawą i czystą dziewicę. A teraz oddaję cię młodzieńcowi, uczonemu, bogobojnemu i z zacnej familii... (*ociera łzy i ze spuszczoną głową kieruje kroki ku izbie. Pauza*)

LEAH

Nianiu, czy wolno mi na cmentarzu prócz matuli także innych prosić na moje wesele?

FRADE

Jeno najbliższych krewnych. Zaprosisz dziadka reb Efroima, ciotkę Mirele...

LEAH

Jabym tak bardzo chciała poprosić jednego... Nie krewny.

FRADE

Nie godzi się dziecinko, inni zmarli gniewać się i skrzywdzić cię gotowi...

LEAH

To nie obcy... On taki blizki...

FRADE (*cicho, przestraszona*)

O... córeczko, ja się boję!... Powiadają, że brzydką śmiercią pomarł... (*Leah cicho płacze*) No, nie płacz, nie płacz już, poproś go, biorę ten grzech na siebie... (*przypomina sobie*) ...Ale nie wiem przecież, w którem miejscu pochowany, a pytać nie godzi się.

LEAH

Ja wiem gdzie.

FRADE *(zdziwiona)*

Skąd wiesz?

LEAH

Widziałam we śnie mogiłę. (*Zamyka oczy, w zamyśleniu*) Jego też. Opowiadał mi, co się z nim dzieje... i prosił, bym na wesele go wezwała. *(Wbiegają Gitla i Basia)*

GITLA, BASIA *(razem, radośnie wzruszone)*

Widziałyśmy go! Widziałyśmy go!

LEAH *(wstrząśnięta)*

Kogo?

GITLA

Chosena! Śniady! Śniady!

BASIA

Nie, jasny! Jasny!

GITLA

Chodź, jeszcze raz popatrzymy! *(Wychodzą szybko)*

LEAH *(wstaje)*

Nianiu! Chodźmy na cmentarz.

FRADE (*smętnie*)

Pójdź córeczko, och, och, och! *(Leah ubiera czarny szal i wychodzi z Fradą uliczką na prawo. Przez chwilę scena pusta. Za sceną zagrała muzyka. Z uliczki na lewo wchodzą: Nachman, reb Mendel i Menasze, wystraszony, szczupły chłopczyna, z wielkiemi zdziwionemi oczyma; za nimi ojcowie i krewniacy przybrani od święta. Naprzeciw nim wychodzi Sender)*

SENDER (*podaje rękę Nachmanowi*)

Szalom alejchem. Baruch haba! (*Całują się. Sender wita i całuje Menaszego, poczem wita pozostałych*) Jaką drogę mieliście?

NACHMAN

Ciężką, bardzo ciężką. Zmyliliśmy drogę i sporo czasu błądziliśmy w polu. Później ugrzązł nam wóz w bagnie i ledwośmy się wydostali. Owo wpadło mi na myśl, że to sprawka niedobrych duchów... Ale, dziękować Panu Bogu przyjechaliśmy jeszcze w porę.

SENDER

Jesteście pewnikiem zdrożeni, chcecie odpocząć.

NACHMAN

Nie czas na odpoczynek. Mnogo jeszcze spraw omówić wypada, posag, podarki, koszt wesela...

SENDER

Zgoda! (*Obejmuje go wpół i przechadzają się po placu, cicho rozmawiając*)

REB MENDEL *(do Menaszego)*

Pamiętaj, przy stole masz siedzieć cicho i z miejsca się nie ruszać: oczy zaś skromny młodzian w dół ma spuszczone... A zaraz po wieczerzy, skoro tylko marszelik zawoła: „Chosen ma głos", staniesz na stołku i zaczniesz mówić głośno i wyraźnie, śpiewnie zaciągając. Im głośniej będziesz krzyczał, tem lepiej. A nie wstydź się! Słyszysz?

MENASZE *(mechanicznie)*

Słyszę... (*cicho*) Rebe, ja się lękam...

REB MENDEL *(przerażony)*

Czego się boisz? A może przemowy nie pamiętasz?...

MENASZE

Pamiętam...

REB MENDEL

A więc czego się strachasz?

MENASZE (*z bolem*)

Nie wiem... Skoro tylko wyjechaliśmy z domu, trwoga mnie opadła; obce mi były sioła i miasta, przez które wiodła droga, jeszcze nigdy nie widziałem tylu obcych ludzi... Dreszcz mnie przejmuje, gdy oni patrzą na mnie... Boję się ich oczu... (*zadrżał*) Rebe! nic mnie tak nie przeraża, jak spojrzenie obcych oczu!

REB MENDEL

Odczynię ci urok...

MENASZE

Rebe! chciałbym zostać sam, ukryć się gdzie w kącie, a tu otaczają mnie ze wszystkich stron obcy ludzie. Muszę z nimi mówić, odpowiadać... Jak gdyby mnie na szubienicę prowadzono! (*z mistycznym lękiem*) Rebe! A największy jeszcze zdejmuje mnie lęk przed nią... przed dziewicą!...

REB MENDEL

Zbierz siły! Przezwycięż trwogę, bo jeszcze broń Boże zapomnisz przemowę... Chodź, powtórzysz ją sobie w gospodzie *(idą)*

MENASZE

(ujrzał przed sobą świętą mogiłkę, zadrżał i chwycił reb Mendla za rękę) Rebe! A to co? Grób pośrodku ulicy!! (*przystanęli i czytają szeptem nagrobek, poczem spuściwszy głowy wychodzą uliczką na lewo. Sender, Nachman i krewniacy wchodzą do domostwa. Z podwórza Senderowego wychodzą kolejno ubodzy, niosąc torby na plecach i kosztury w rękach. Milczący i posępni mijają plac i znikają w uliczce na lewo. Niektórzy przystają na chwilę*)

WYSOKA, BLADA KOBIETA

Ot i po uczcie, jakby nigdy nic...

CHROMA STARUSZKA

Znaczyło się, że dadzą po talerzu rosołu, a tymczasem co?

GARBATA

Małe kromki chały...[1])

UBOGI NA KULACH

Taki bogacz! Niech go choroba ściśnie! Nie stać go na całą bułkę?

WYSOKA, BLADA KOBIETA

Mógł dać po kawałątku kury. Niechta, dla gości narządzono dość kur, gąsek i karmych jędorów...

NIEWIDOMA STARUSZKA

Wszystko jedno... tak czy owak robaki zjedzą ich po śmierci. Och, och, och! *(wychodzą powoli. Scena przez chwilę pusta, poczem Meszulach zwolna kroczy przez plac i wchodzi do bożnicy. Ściemnia się. Kramarze zamykają sklepiki i odchodzą. W bożnicy i w domostwie Sendera błysły światła. Na ganek wyszli Sender, Gitla i Basia i rozglądają się wokoło)*

SENDER (*z niepokojem*)

Gdzie Leah? Gdzie stara? Dlaczego ich nie widać tak długo z cmentarza? Czy się im, broń Boże, co złego nie przytrafiło?

GITLA, BASIA

Wyjdziemy im naprzeciw. *(Z uliczki na prawo wychodzą spiesznie Frade i Leah)*

FRADE

Prędzej, prędzej córeczko! Aj, jak my się spóźniły!... Dlaczego-m ciebie słuchała? Żeby nas tylko, broń Boże, jakieś nieszczęście nie spotkało.

SENDER

No, już idą! Czemu tak późno wracacie? *(Z izby wychodzą niewiasty)*

---

[1]) Chała — pleciona bułka wypiekana na święta i uroczystości.

NIEWIASTY

A teraz niech oblubienica świece [1]) zapali. *(Wprowadzają Leę do izby)*

FRADE (*szeptem do Gitli i Basi*)

Zemdlała mi na cmentarzu. Ledwo ją docuciłam!... Cała się trzęsę jeszcze...

BASIA

Toć z postu [2]) jej serce osłabło.

GITLA

Bardzo płakała na grobie matki?

FRADE (*czyni ruch ręką*)

Nie pytaj, co tam się działo! *(Ustawiono obok drzwi stołek, wyprowadzono Leę i muzyka zagrała. Z uliczki na lewo wychodzą Nachman, Menasze, reb Mendel i krewniacy. Menasze trzyma w obu rękach chustę i zbliża się ku Lei, by jej nakryć twarz* [3]). *Z bożnicy wychodzi Meszulach)*

LEAH (*zerwała z twarzy chustę i skoczyła z miejsca. Odepchnęła Menaszego i krzyczy*)

Nie tyś mój chosen!! *(Wielkie zamieszanie, wszyscy otaczają Leę)*

SENDER (*wstrząśnięty*)

Córeczko! Córeczko! Leinko! Co się dzieje z tobą?

LEAH *(wyrywa się, podbiega ku mogiłce rozpostarłszy ręce)*

Święci chosenie i kało, brońcie mnie, ratujcie mnie (*pada, podbiegają i podnoszą ją. Rozgląda się dziko wokoło i krzyczy nie swoim, męskim głosem*) A! a! Pogrzebaliście mnie! Lecz ja wróciłem do niej, do niej przeznaczonej i nigdy już jej nie

---

[1]) Świece — zapalanie świec z odpowiedniem błogosławieństwem w dnie świąteczne należy do religijnych obowiązków kobiety.

[2]) Z postu — oblubienica pości przez cały dzień przed ślubem.

[3]) By jej nakryć twarz — zwyczajowa część obrzędu ślubnego.

opuszczę! (*Nachman podchodzi do Lei. Lea krzyknęła mu w twarz*) Chameluk!!

NACHMAN (*drżąc*)

Zmysły postradała.

MESZULACH

W kałę wstąpił dybuk. (*zamieszanie*)

(Z a s ł o n a).

AKT TRZECI.

(W Miropolu u reb Ezryela. Obszerna izba, z prawej strony drzwi do dalszych izb. W ścianie środkowej drzwi na ulicę. Z obu stron drzwi ławy bożniczne, w ścianach okna. Z lewej strony, wzdłuż całej prawie ściany, szeroki stół nakryty białym obrusem. Na stole kromki chały [1]). Na przedniem miejscu fotel. W prawej ścianie ołtarz i mała arka rodałów. Naprzeciw niewielki stół, kanapa, kilka stołków. Wieczór. Szabas się skończył, przed chwilą zmówiono modlitwę wieczorną. Gabaj [2]) Michael rozkłada na stole kromki chały. Obok arki rodałów siedzi Meszulach w otoczeniu gromadki chasydów. Niektórzy siedzą osobno wertując księgi. Na środku izby przy małym stole stoi 1 i 2 chasyd. Z dalszych izb dochodzi cichy śpiew: „Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba“ [3]).

1 CHASYD

Wielce osobliwe historye opowiada przychodzień... Zgroza słuchać...

2 CHASYD

A to czemu?

1 CHASYD

Głębokie w nich tajemnice, niepojęte... Może to uczeń reb Nachmana z Bracławia... [4]) Kto wie...

---

[1]) Kromki chały — napoczęcie chały przed posiłkiem odbywa się z błogosławieństwem.

[2]) Gabaj — sekretarz rabina wzgl. cadyka.

[3]) Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba — dzień liczy się od jednego wieczora do drugiego. Z zapadnięciem ciemności w sobotę kończy się szabas; wówczas odmawiają kobiety powyższą modlitwę.

[4]) Reb Nachman z Bracławia — reformator chasydyzmu.

2 CHASYD

Starsi słuchają, snać nic złego (*podchodzą do gromadki otaczającej Meszulacha*)

3 CHASYD

Opowiedźcież nam jeszcze co!

MESZULACH

Późno. Czas krótki.

4 CHASYD

Przecież rabbi nie rychło jeszcze wyjdzie.

MESZULACH (*opowiada*)

Na końcu świata wznosi się wysoka góra, a na jej szczycie leży wielki kamień. Z kamienia tryska czyste źródło. Na drugim zaś końcu świata bije serce świata, albowiem każda rzecz ma swoje serce, a świat wszystek — jedno ogromne serce. Owóż serce świata nie spuszcza wzroku z czystej krynicy i widokiem jej nasycić się nie może. I tęskni serce świata i wyrywa się spragnione ku czystemu źródłu, a zbliżyć się doń nie może, ani na krok jeden. Bo, gdy serce z miejsca tylko się ruszy, traci z oczu szczyt góry, a razem ze szczytem czystą krynicę. A żyćby przestało, gdyby przez jedną chwilę czystego źródła widzieć nie mogło. Ze sercem zaś świat wszystekby zamarł. A czysta krynica własnego nie posiada życia, lecz tym żywie czasem, który jej serce świata udziela. A serce daje krynicy tylko jeden dzień. A kiedy mija dzień, śpiewa krynica pieśń ku sercu świata. A serce wzajem ku źródłu pieśnią rozbrzmiewa. A śpiew ich płynie po świecie, a z pieśni promienne snują się nici i snują się od jednego serca do drugiego, poprzez serca wszystkich rzeczy... A mąż pewien prawy i święty wędruje po świecie i zbiera ze serc promienne pasma i przędzie z nich tkaninę czasu. A kiedy uprzędzie dzień życia, oddaje go sercu świata, a serce oddaje go krynicy. A czyste źródło żywie jeszcze jeden dzień...

3 CHASYD

Rabbi idzie! (*Wszyscy zamilkli, powstali z miejsc. Z drzwi na prawo wychodzi Reb Ezryel, staruszek w białej jupicy i lisim kołpaku.*

REB EZRYEL (*podchodzi powoli do stołu znużony i zamyślony i ciężko opada na fotel. Michael staje po prawej ręce, chasydzi siadają do stołu, starsi na ławach, młodsi stają za nimi. Michael dzieli między nich chałę. Reb Ezryel podnosi głowę i nuci cichym, drżącym głosem*)

Da hi seudata de Dawid małka meszicha...[1]) (*wszyscy wtórzą intonując cicho mistyczno — smętną melodyę bez słów. Pauza. Reb Ezryel głęboko westchnął, podparł głowę rękami i siedzi przez chwilę pogrążony w myślach. Przerażająca cisza. Reb Ezryel podniósł głowę i mówi cicho, drżącym głosem*) Opowiadają o świętym Bal-Szemie, oby jego zasługę nam poczytano. (*Pauza*) Pewnego razu do Międzybuża przybyli kuglarze, którzy po ulicach pokazują sztuki. Owóż przeciągnęli linę ponad rzekę, a jeden chodził po linie nad nurtem. By oglądać cudo, zbiegła się gawiedź z całego miasteczka. I przyszedł także święty Bal-Szem i stanąwszy pośród ludu przypatrywał się linoskokowi. Owo wielce zadziwili się uczniowie jego, że kuglarskim przypatruje się sztuczkom. A na to święty Bal-Szem: „Przyszedłem zobaczyć, jak to człowiek nad głęboką przechodzi przepaścią". I w duchu rzekłem: „Gdyby człowiek tyle pracował nad duszą, ile ów nad ciałem — ponad jak głębokiemi otchłaniami mogłaby dusza przechodzić po cieniuchnem pasmie życia!" (*Głębokie westchnienie, chasydzi w zachwyceniu spoglądają na siebie*)

1 CHASYD

Głębokie słowa!

2 CHASYD

Święte słowa!

REB EZRYEL (*cicho do Michaela, który się nachylił doń*)

Obcy jest w izbie...

MICHAEL (*rozgląda się*)

To wysłannik, Meszulach, snać kabbalista...

REB EZRYEL

Z jakiem do nas przybył posłannictwem?

---

[1]) Da hi seudata — oto uczta Dawida króla pomazańca!

MICHAEL

Nie wiem. Czy prosić, by wyszedł?

REB EZRYEL

Broń Boże. Przychodniowi powinną cześć oddać należy, proś, by usiadł. (*Michael nieco zdziwiony podaje Meszulachowi stołek. Nikt tego nie zauważył. Reb Ezryel spojrzał na jednego z chasydów, który zanucił mistyczną melodyę bez słów. Pauza. Reb Ezryel jak poprzednio*) Świat Boży jest wielki a święty. Najświętszą krainą na świecie jest Erec Izrael [1]). W niej najświętszy gród to Jeruszalajim, w Jeruszalajim najświętszym miejscem była Świątnica, a w niej Najświętszy Przybytek. (*Mała pauza*) Na świecie żyje siedmdziesiąt ludów, a z nich najświętszy — lud Izraela. Lewici, to najświętsze pokolenie wśród synów Izraela, a z pośród Lewitów Kohanim [2]). Wśród Kohanim najświętszym był arcykapłan. (*Mała pauza*) Rok ma 354 dni, a wśród nich dni świąteczne. Wyższa świętość opromienia sabbaty. Pośród sabbatów najświętszy Jom Kipur [3]), sabbat sabbatów. (*Mała pauza*) Siedmdziesiąt języków jest na świecie, a wśród nich najświętsza Mowa Święta. Najświętszą jest Tora w Mowie Świętej, a w Torze Dziesięcioro przykazań. W Dziesięciorgu przykazań nad wszystko świętszem jest Imię Boga, Szem hawaja [4]). (*Mała pauza*) A raz do roku, w oznaczonej godzinie jednoczyły się cztery Najwyższe Świętości, gdy w Jom Kipur arcykapłan wchodził do Najświętszego Przybytku i wymawiał Imię Boże... I ta oto godzina bez granic była świętą i straszliwą i wielce groźną dla arcykapłana i ludu izraelskiego. Albowiem jedna niezbożna, grzeszna myśl arcykapłana, a świat runąłby w odmęt zagłady. (*Pauza*) Gdziekolwiek człowiek wzrok ku niebu wznosi, tam — Przybytek Najświętszy, każdy człowiek, którego Pan Bóg stworzył na obraz swój i podobieństwo, to arcykapłan, każdy dzień jego żywota, to Jom Kipur, każde zaś słowo, które wymawia z nabożeństwem jest Imieniem Boga, Szem hawaja. I dlatego grzech każdy i nie-

---

[1]) Erec Izrael — ziemia Izraela.

[2]) Kohen, l. mn. Kohanim — kapłan u starożytnych Hebrajczyków.

[3]) Jom Kipur — Sądny Dzień.

[4]) Szem hawaja — dosł. imię bytu: imię Boga jako symbol bytu. Bóg rzekł: „Jestem, który jestem"...

prawość każda, którą człowiek popełnia, ściąga na świat zagładę. (*Drżącym głosem*) Poprzez mnogość utrapień i katuszy, poprzez wędrówki i wcielenia rwą się dusze ludzkie jak dziecinka do piersi matki — do źródła swego, do Tronu Chwały na wysokościach. A bywa — gdy dusza wyżyny już osiąga, nagle zwycięża szatan i dusza ulega, i tem niżej upada, im wyżej się była wzniosła. A wonczas ginie świat i gaśnie światłość we wszystkich chramach i wszystkie płaczą sfery... (*Pauza, jak gdyby budząc się*) Dzieci, dzisiaj skrócimy pożegnanie sabbatu. (*Pod wrażeniem słów reb Ezryela wszyscy prócz Michaela wychodzą w milczeniu. Mała pauza*)

MICHAEL (*podchodzi do stołu, niepewnie*)

Rabbi! (*Reb Ezryel popatrzył nań smutnym, znużonym wzrokiem*) Rabbi, przybył Sender Brynicer...

REB EZRYEL (*jakby powtarzając*)

Sender Brynicer... wiem... wiem...

MICHAEL

Wielkie nieszczęście go spotkało. Dybuk, zlituj się Boże, wstąpił w jego córkę.

REB EZRYEL

Dybuk w nią wstąpił... wiem...

MICHAEL

Przywiódł ją do Was...

REB EZRYEL (*jakby sam do siebie*)

Do mnie?... Dlaczego do mnie?... Czemże ja jestem?

MICHAEL

Rabbi, toć do Was z całego świata jadą.

REB EZRYEL

Świat... ślepy świat... Za ślepym pastuchem ślepe biegną jagnięta... Gdyby z oczu spadło im bielmo, nie do mnieby szli, lecz do Niego, który jeden mocen jest powiedzieć: „Ja".

MICHAEL

Rabbi, wyście wysłannik Jego...

REB EZRYEL

Tak mówią, a ja... ja nie wiem... Czterdzieści lat jak tu siedzę, a do dziś dnia nęka mnie jeszcze niepewność, azalim ja wysłannik Boga. Niekiedy czuję tę blizkość do Niego i wtedy nie dręczy mnie zwątpienie, wtedy czuję w sobie moc, by zdzierżeć władztwo nad światami. Ale często pewność mnie opuszcza, wtedy-m ja mały i słaby jakoby dziecię. I mnie samemu wonczas pomocy trzeba.

MICHAEL

Rabbi, pamiętam... Pewnego razu zastukaliście do moich drzwi o północy. I do rana odmawialiśmy thilim [1]), wilżąc łzami karty mszału.

REB EZRYEL

To było niegdy. Ninie jeszcze mi gorzej. (*Drżącym głosem*) Czego oni chcą? Jam stary i słaby. Ciało tęskni za odpocznieniem, a dusza pragnie samotności. A do mnie ciągną wszystkie utrapienia, wszystka żałość świata. Każda skarga, każda prośba nieszczęśliwych jak cierń wbija się w me ciało. Już mi sił nie staje... Nie mogę!...

MICHAEL (*przerażony*)

Rabbi! Rabbi!

REB EZRYEL (*łkając*)

Sił mi nie starczy! Nie mogę! (*Płacze*)

MICHAEL

Rabbi! Wam zapominać nie wolno, że za Wami stoją całe pokolenia sprawiedliwych i świętych. Ojciec Wasz reb Iciele błogosławionej pamięci, i dziad Wasz wielki reb Welwele, uczeń Bal-Szema...

---

[1]) Thilim — psalmy.

REB EZRYEL (*opamiętał się podnosi głowę*)

Przodkowie moi... Mój ojciec świątobliwy, trzykrotnie mu się objawił prorok Eliasz. Wuj reb Meir Ber, który podczas „Szma Izrael“ [1]) wstępował w niebo... Dziad, wielki reb Welwele, który martwych budził. (*Zwrócił się do Michaela*) Zali wiesz Michaelu, że dziad mój, wielki reb Welwele wypędzał dybuka bez Imion, bez zaklinań, samym tylko krzykiem, jednym okrzykiem! W ciężkiej godzinie zwracam się do niego, on zaś krzepi me siły. I teraz mnie nie opuści. Przywołaj Sendera. (*Michael wychodzi i wraca z Senderem*)

SENDER (*wyciągnąwszy ręce z płaczem*)

Zmiłujcie się rabbi! Ratujcie jedyne dziecko moje!

REB EZRYEL

Jak to się stało?

SENDER

W samą chwilę ślubu. Skoro jeno chosen...

REB EZRYEL (*przerywa mu*)

Nie o to pytam. Jak to się stać mogło? Jeno w owoc, który gnić zaczyna czerw wtargnąć może.

SENDER

Rabbi! Córka moja, skromna, czysta i bogobojna, a woli mej nie sprzeciwia się.

REB EZRYEL

Kara za grzechy ojców spada niekiedy na dzieci.

SENDER

Gdybym czuł brzemię jakowejś przewiny, czyniłbym pokutę...

REB EZRYEL

Zali pytano dybuka, kto on jest i dlaczego wstąpił w córkę twoją?

---

[1]) Szma Izrael — „Słuchaj Izraelu, Bóg twój jest Bogiem jedynym!“ Zwrot modlitwy, w którym żarliwość osiąga najwyższe napięcie.

SENDER

Nie odpowiada. Lecz po głosie poznano w nim młodzieńca z naszej jesziby, który przed kilku miesiącami umarł nagle w bożnicy. Parał się sprawami Kabbali i przez nieziemskie moce porażony został.

REB EZRYEL

Przez jakie moce?

SENDER

Powiadają, że przez niedobre .. Na kilka godzin przed śmiercią mówił do przyjaciela, że z grzechem walki prowadzić nie należy i że w Szatanie, zlituj się Boże, świętości jest iskra; chciał także przy pomocy czarów zdobyć dwie beczki dukatów...

REB EZRYEL

A ty go znałeś?

SENDER

Tak... jadał przy moim stole.

REB EZRYEL (*wpatruje się badawczo w Sendera*)

A może-ś mu przykrość sprawił, może-ś go zawstydził? Przypomnij sobie.

SENDER

Nie wiem... Nie pamiętam! *(Z rozpaczą)* Rabbi, jam przecież słaby tylko człowiek. (*Pauza*)

REB EZRYEL

Wprowadź dziewicę. (*Sender wychodzi i wraca natychmiast z Fradą, która wiedzie za rękę Leę. Leah zaparła się w progu i nie chce wejść*)

SENDER (*z płaczem*)

Zlituj się dziecko, nie zawstydzaj mnie przed rabbim. Wejdź!

FRADE

Wejdź Leinko, wejdź gołąbko!

LEAH

Chcę, ale nie mogę!

REB EZRYEL

Dziewico! Rozkazuję ci: wejdź! *(Leah przekracza próg i podchodzi do stołu)* Usiądź!

LEAH (*siada posłusznie. Nagle skoczyła z miejsca i krzyczy nie swoim głosem*)

Puśćcie mnie! Nie chcę! (*Chce uciekać, Sender i Frade ją zatrzymują*)

REB EZRYEL

Dybuk, rozkazuję ci: powiedz kto jesteś?

LEAH (DYBUK)

O rabbi z Miropola! Kto jestem, sami wiecie, przed obcymi zaś imienia mego nie wyjawię.

REB EZRYEL

O imię nie pytam. Kto jesteś?

LEAH (DYBUK) (*cicho*)

Jam z tych, którzy nowych dróg szukają.

REB EZRYEL

Ten nowych szuka dróg, kto z prostej zboczył drogi.

LEAH (DYBUK)

Zbyt wązka...

REB EZRYEL

Tak mówił już jeden, który więcej nie wrócił. (*Pauza*) Dlaczegoś opętał dziewicę?

LEAH (DYBUK)

Jam jej przeznaczony.

4*

REB EZRYEL

Wedle świętej Tory naszej, zmarłemu między żyjącymi przebywać nie wolno.

LEAH (DYBUK)

Nie umarłem.

REB EZRYEL

Rzuciłeś nasz świat i wracać ci tu nie wolno, aż zadmą w wielki szofar. [1]) I dlatego nakazuję ci, abyś opuścił ciało dziewicy, aby nie uwiędła żywiąca gałązka z wieczystego drzewa Izraela.

LEAH (DYBUK) *(krzyczy)*

Rabbi z Miropola! Znam potęgę i wszechmoc Waszą, wiem, że rozkazujecie aniołom i serafom, ale mnie siła Wasza nie przemoże. Iść już nie mam gdzie. Przedemną zagrodzone wszystkie ścieżki, zamknięte wszelkie drogi, zewsząd czyhają złe duchy, by mnie pochłonąć. (*Drżącym głosem*) Nigdzie miejsca nie znalazłem: ani w niebie, ani na ziemi, ani na żadnym z niezliczonych światów... A skoro teraz zgorżkniała, wyklęta i błędna dusza moja znalazła odpocznienie, wy stąd wygnać mnie chcecie? Litości, przekleństwami nie ścigajcie mnie!

REB EZRYEL

Błędna duszo! Litości pełen dla ciebie, chcę wszystko uczynić, by uwolnić cię od duchów-niszczycieli. [2]) Ale ciało dziewicy opuścić musisz.

LEAH (DYBUK) (*stanowczo*)

Nie opuszczę jej!

REB EZRYEL

Michael, przywołaj z bożnicy dziesięciu ludzi. (*Michael wychodzi i wkrótce wraca. Za nim dziesięciu żydów, którzy stają przy ścianie*) Święte zgromadzenie! Zali mocy i prawa mi udzielasz, abym z ciała dziewicy wygnał ducha, który z dobrej woli opuścić go nie chce?

---

[1]) Wielki szofar — szofar — róg, przyjście Mesyasza.

[2]) Duchy-niszczyciele — djabły.

DZIESIĘCIU ŻYDÓW

Rabbi! Udzielamy Wam mocy i prawa, byście z ciała dziewicy wygnali ducha, który z dobrej woli opuścić go nie chce!

REB EZRYEL (*wstaje*)

Dybuk! Duszo człowieka, który rzucił nasz świat, z mocy świętego zgromadzenia, nakazuję ci, ja Ezryel, syn Hadassy, abyś opuścił ciało dziewicy Lei, córki Chany, opuszczając zaś nie ukrzywdził ani jej ani żadnej inszej istoty żywiącej. Lecz, jeśli nie usłuchasz, wystąpię przeciw tobie z zaklinaniem, przekleństwem, klątwą... z wszystką siłą wyciągnionego ramienia. A jeśli usłuchasz, przyrzekam duszę twą podnieść i oczyścić i rozpędzić duchy niszczycielskie, które cię okrążają...

LEAH (DYBUK) (*krzyczy*)

Klątw waszych nie lękam się i nie wierzę obietnicom waszym. Niemasz potęgi na świecie, któraby mi pomogła, ani wyżyny tak świetlanej jak miejsce odpocznienia mego i niemasz otchłani ciemniejszej od tej, co mnie czeka! Nie wyjdę!

REB EZRYEL

W Imieniu Wszechmocnego Boga po raz ostatni zaklinam cię i rozkazuję, abyś ją opuścił. Jeśli nie posłuchasz, rzucę na ciebie klątwę „chejrem[1]) i wydam cię duchom niszczycielom!

(Przerażająca pauza)

LEAH (DYBUK)

Zespolony z przeznaczoną mi od Boga Wszechmocnego, nie rozłączę się z nią po wieki wieków.

---

[1]) Chejrem — najstraszliwsza kara religijna, równa interdyktowi kościoła katolickiego. Klątwa chejrem przy ponurym aparacie czarnych gromnic, rogów i koszul śmiertelnych obok osobistych skutków dla dotkniętego, zupełnego wyjęcia z pod prawa i ochrony społecznej, obkłada przekleństwem także wszystkich tych, którzyby do skazańca przybliżyli się, lub w jakikolwiek sposób pomocy i schronienia mu użyczyli.

REB EZRYEL

Michael, niechaj wszystkim przyniosą śmiertelne koszule. Siedm przynieś szofarów, siedm czarnych gromnic, potem ze świętej arki wyjm siedm zwojów Tory. (*Przerażająca pauza. Michael wychodzi i wraca ze szofarami i czarnemi gromnicami, za nim Meszulach niosący koszule*)

MESZULACH *(liczy koszule)*

O jedną koszulę za dużo. (*Rozgląda się*) A może tu w izbie brak kogo?

REB EZRYEL (*zaniepokojony, jakby przypomniał sobie*)

Prawda, bez zezwolenia rabina zboru, klątwy „chejrem“ rzucać nie można. Michael zabierz szofary, gromnice i koszule. Weź laskę moją, idź do rabina Szymszona i proś go w mojem imieniu, aby natychmiast tu przybył. (*Michael zabiera szofary i gromnice i wychodzi z Meszulachem niosącym koszule. Reb Ezryel do dziesięciu żydów*) Tymczasem oddalcie się. (*Wychodzą. Pauza. Reb Ezryel podnosi głowę)* Sender! Gdzie ojcowie z chosenem?

SENDER

U mnie w Brynicy zostali na szabas.

REB EZRYEL

Niechaj w mojem imieniu zapowie im goniec, by w Brynicy czekali na mój rozkaz.

SENDER

Natychmiast ślę gońca.

REB EZRYEL

A tymczasem wyprowadź twą córkę.

LEAH *(ocknęła się, swoim głosem, drżąca)*

Nianiu! Ja się boję... co oni z nim chcą uczynić? czego oni chcą odemnie?...

FRADE

Nie lękaj się dziecino! Rabbi wie co czyni. Rabbi nikomu krzywdy nie wyrządzi. *(Wraz z Senderem wyprowadza Leę)*

REB EZRYEL (*głęboko zatopiony w myślach, jakby budząc się*)

I jeśli w niebie inaczej nawet sądzono, złamię ten sąd. (*Wchodzi reb Szymszon*)

REB SZYMSZON

Pokój z Wami, rabbi!

REB EZRYEL (*wstaje na przywitanie*)

Pokój z wami, rabbi! Siadajcie! *(Reb Szymszon siada)* W bardzo ważnej sprawie trudziłem Was do siebie. Dybuk, ulituj się Boże, nawiedził córkę żydowską i nijak opuścić jej nie chce. Ostateczny pozostał więc sposób: klątwą „chejrem“ go wypędzić! Dajcie mi tedy Wasze przyzwolenie a zasługa wybawienia duszy w niebie poczytaną Wam będzie.

REB SZYMSZON (*westchnął*)

Klątwa „chejrem“, to kaźń ciężka dla żyjącego, a straszliwa dla umarłego... Skoro jednak innej już nie masz drogi, a Wy, człowiek świątobliwy i boski klątwy użyć chcecie, daję przyzwolenie... Ale przedtem jeszcze muszę Wam, rabbi, wyjawić tajemnicę, która dotyczy tej sprawy.

REB EZRYEL

Mówcie!

REB SZYMSZON

Pamiętacie rabbi, będzie temu z dwadzieścia lat, gdy z Brynicy przyjeżdżał do Was uczony młodzieniec chasydzki, Nyssen, syn Ryfki.

REB EZRYEL

Powędrował na obczyznę i tam pomarł młodo.

REB SZYMSZON

Tak... I tenże Nyssen, syn Ryfki trzykrotnie tej nocy ukazał mi się we śnie i zażądał, bym Sendera na Sąd Tory z nim pozwał.

REB EZRYEL

Czegóż żąda od Sendera?

REB SZYMSZON

Powiedział mi tylko, że Sender krew jego przelał.

REB EZRYEL

Jeśli ktoś wzywa bliźniego przed Sąd Tory, rabin wysłuchać ich musi. A zwłaszcza, gdy czyni to umarły, który mocen jest pozwać przed Sąd Boga... Lecz jaki to związek ma z dybukiem?

REB SZYMSZON

Słuchajcie. Doszło mnie, że zmarły młodzieniec, który wstąpił jako dybuk w córkę Sendera, to był syn Nyssena... Opowiadają nadto o jakowemś słowie, jakie Sender dał Nyssenowi, a którego nie dotrzymał...

REB EZRYEL (*zamyślił się*)

Jeśli tak, wypędzenie dybuka odkładam do jutra w południe. Jeśli Bóg pozwoli, po modlitwie rannej urok snu Wam odczynimy, Wy zaś przywołacie zmarłego na Sąd Tory. A potem klątwą „chejrem" wypędzę dybuka...

REB SZYMSZON

Ponieważ Sąd Tory między żyjącym a zmarłym to wielce osobliwa i ciężka sprawa, Wy Rabbi, stańcie nad sędzie i Sąd poprowadźcie.

REB EZRYEL

Zgadzam się. Michael! (*Wchodzi Michael*) Każ wprowadzić dziewicę. *(Sender i Frade wprowadzają Leę. Leah siada, oczy jej wciąż zamknięte)* Dybuk, zostawiam ci jeszcze pół doby. Lecz jeśli jutro w południe nie wyjdziesz po dobrej woli, wydobędę cię mocą straszliwej klątwy. *(Pauza. Sender i Frade chcą wyprowadzić Leę)* Ty Senderze tu pozostań! (*Frade wyprowadza Leę*) Sender! Czy pamiętasz przyjaciela swego z przed lat, Nyssena, syna Ryfki?

SENDER (*przestraszony*)

Nyssen, syn Ryfki? On przecież umarł...

REB EZRYEL

Wiedz, że tej nocy trzykrotnie rabinowi ukazał się we śnie *(wskazuje na reb Szymszona)* i żądał, aby ciebie na Sąd Tory z nim zawezwał.

SENDER (*wstrząśnięty*)

Mnie na Sąd Tory?... Biada mi!... Czego chce odemnie? Co czynić rabbi?...

REB EZRYEL

Nie wiem, o co cię winuje, ale sąd przyjąć musisz.

SENDER

Uczynię jak każecie.

REB EZRYEL *(innym tonem)* -

Nie trać czasu! Natychmiast puść do Brynicy najszybsze konie, by ojcowie z chosenem jutro przed południem tu stanęli. Skoro tylko dybuk opuści córkę twą, postawisz baldachim ślubny.

SENDER

Rabbi! Może teraz wzgardzą związkiem i nie zechcą przyjechać. *(Meszulach ukazuje się na progu)*

REB EZRYEL (*z mocą*)

Każ im tedy obwieścić, iż ja rozkazałem... Ale bacz, by chosen na czas przyjechał

MESZULACH

Chosen zarychło przybędzie. *(Zegar wybija północ)*

(Z a s ł o n a).

AKT CZWARTY.

(Ta sama izba u reb Ezryela. Na lewo bliżej ku przodowi niewielki stół. Przy stole siedzą w fotelu i na stołkach: Reb Ezryel w talis i tefilin i dwaj dajonim. Reb Szymszon stoi obok stołu, w tyle Michael. Kończą obrzęd odczyniania snu).

REB SZYMSZON

Chelma tawa chazai, chazai, chazai...
Szczęśliwa snu mego wróżba, szczęśliwa snu mego wróżba, szczęśliwa wróżba...

REB EZRYEL, 1 i 2 DAJONIM[1]) (*razem*)

Chelma tawa, chazita, chazita, chazita...
Szczęśliwa snu twego wróżba, szczęśliwa snu twego wróżba, szczęśliwa wróżba...

REB EZRYEL

Rabbi, oto wyłożony sen wasz. Ninie usiądźcie z nami jako sędzia. (*Reb Szymszon siada przy stole obok reb Ezryela*) A teraz zawezwiemy umarłego na Sąd Tory. Ale wprzód odgraniczę dlań krąg, z którego mu wyjść nie będzie wolno. Michael, podaj mi laskę! *(Michael podaje laskę. Reb Ezryel powstaje z miejsca i w lewym kącie zakreśla laską krąg od lewej ku prawej, poczem siada z powrotem)* Michael, weź laskę moją i wyjdź na cmentarz, a kiedy wstąpisz pomiędzy groby, zamknij oczy i wyciągnij laskę przed siebie. Przy pierwszym zaś grobie,

---

[1]) Dajan — (l. mn. — dajonim) — sędziowie orzekający na podstawie Tory.

na którym zatrzyma się laska moja, stań i trzykrotnie uderz w nagrobek i po trzykroć przemów w te słowa: „Spoczywający w Bogu! Ezryel, syn wielkiego cadyka reb Iciele z Miropola, prosi cię o przebaczenie, iż zakłóca odpoczynek twój i rozkazuje, abyś drogą ci wiadomą doniósł umarłemu Nyssenowi, synowi Ryfki, że Sąd Sprawiedliwości w Miropolu natychmiast przyzywa go na Sąd Tory i każe mu jawić się w szatach, w których złożony był w grób Izraela". A potem wróć, lecz nie oglądaj się poza siebie, jakkolwiek byś głosy, wołania a krzyki słyszał za sobą, i nie waż się ani na okamgnienie laski puścić z ręki, jeśli chcesz zachować swą duszę. Idź i niechaj od złej przygody Bóg cię strzeże, albowiem do wysłannika w sprawach uświęconych nieziemskie moce nie mają przystępu. Ale wprzód niechaj uczynią przegrodę dla umarłego. (*Michael wychodzi. Przynoszą prześcieradło, które wieszają, odgradzając niem cały lewy kąt sali*) Zawołajcie Sendera! (*Wchodzi Sender*) Sender, zaliś rozkaz mój spełnił! Czyś wysłał konie po ojców i chosena?

SENDER

Wysłałem, lecz ojcowie jeszcze nie przybyli.

REB EZRYEL

Puść naprzeciw nich gońca, aby pędzili co koń wyskoczy.

SENDER

Stanie się jak każecie. (*Pauza*)

REB EZRYEL

Senderze! Zawezwaliśmy umarłego Nyssena, syna Ryfki, aby stawił się na Sąd Tory z tobą. Zali przyjmujesz sąd nasz?

SENDER

Przyjmuję.

REB EZRYEL

Azali spełnisz wszystko, cokolwiek orzeknąć nam przyjdzie?

SENDER

Spełnię.

REB EZRYEL

Stań tedy po stronie prawej.

SENDER

Rabbi! Teraz przypominam sobie... Nyssen, syn Ryfki musi mnie zapozwać przed Sąd Tory, albowiem niegdyś podaliśmy sobie ręce i przyrzekli... Wszelako ja nie winien temu...

REB EZRYEL

To nam opowiesz później, kiedy umarły ze skargą swą wystąpi. (*Pauza*) Zjawi się wnet między nami człowiek ze Świata Prawdy, abyśmy między nim a człowiekiem ze Świata Marności prawo czynili. *(Pauza)* Oto wieczyste świadectwo, że ustawy świętej Tory naszej rządzą wszystkimi światami i wszystkimi tworami, jako moc nad żywymi i umarłymi. *(Pauza)* Na sąd ten ciężki i straszliwy ze wszystkich patrzą niebios. A gdyby, Boże strzeż, sędziowie na jedną tylko głoskę odstąpili od prawa, na wysokościach wstrząsnąłby się Sąd Boski. I dlatego przystępujemy doń z lękiem a trwogą, z lękiem a trwogą... (*rozgląda się z trwogą, zatrzymuje wzrok na chuście i milknie. Przerażające milczenie*)

1 DAJON (*przerażony, cicho do drugiego*)

Zdaje się, jest...

2 DAJON (*zdjęty grozą, do pierwszego*)

Jest, zdaje się...

REB SZYMSZON

Jest...

REB EZRYEL

Nyssenie, synu Ryfki! Sąd sprawiedliwości rozkazuje ci, abyś nie przestępował kręgu i przegrody! (*Pauza*) Nyssenie, synu Ryfki, Sąd nakazuje ci: powiedz czego domagasz się od Sendera, syna Heni i o co go winujesz? *(Przerażająca pauza. Wszyscy słuchają jak skamieniali)*

1 DAJON (*jak wyżej*)

Zdaje się, odpowiada...

2 DAJON

Zdaje się, — odpowiada...

1 DAJON

Słyszę głos, ale nie słyszę słów.

2 DAJON

Słyszę słowa, a nie słyszę głosu.

REB SZYMSZON (*do Sendera*)

Senderze, synu Heni! Zmarły Nyssen, syn Ryfki mówi, że w młodości zasiadaliście na jednej ławie w jeszibie a dusze wasze zespoliły się w wiernej przyjaźni. W jednym tygodniu powiedziono was obu pod baldachim ślubny. A podczas dni pokuty ślubowaliście sobie podaniem ręki, że jeśli niewiasty wasze urodzą: jedna chłopca, druga zaś dziewczynę, dzieci te połączycie.

SENDER (*drżącym głosem*)

Tak, to prawda.

REB SZYMSZON

Nyssen, syn Ryfki mówi dalej, że niebawem żona jego urodziła syna w tym samym czasie, gdy twoja niewiasta powiła córkę. Wkrótce umarł (*mała pauza*). Tam, na świecie Prawdy doszła go wieść, że syn jego obdarzony podniosłą duszą coraz wyżej i wyżej się wznosi. A serce ojcowskie objęła radość i duma. I widział, że gdy syn jego młodzieńcze osiągnął lata, poszedł w świat i wędrował z kraju do kraju, z miasta do miasta, albowiem dusza jego wyrywała się ku przeznaczonej. I przybył do miasta, w którym mieszkasz i wstąpił do domowstwa twego i usiadł przy stole twoim. A dusza jego złączyła się z duszą twojej córki. Ale tyś był bogaty a syn Nyssena ubogi. Odwróciłeś więc oczy od niego i szukałeś dla córki męża bogatego, ze świetnej rodziny (*mała pauza*). I Nyssen widział dalej, jak syn jego wpada w rozpacz i znów w wędrówkach po świecie nowych po-

szukuje dróg. I duszą ojcowską owładnął niepokój i smutek. A ciemne moce ujrzawszy rozpacz młodzieńca, rozpostarły nań sieci i pochwyciły go i zabrały przedwcześnie ze świata. A dusza jego błąkała się, aż wstąpiła jako dybuk w ciało przeznaczonej (*mała pauza*). Nyssen, syn Ryfki, oskarża: Ze śmiercią syna odcięty od obu światów, stracił imię i pamięć [1]), ostał bez potomka i dziedzica, coby po nim kadisz odmówił. Światłość jego na wieki zagasła, a korona stoczyła się z głowy i wpadła w otchłań. Prosi przeto Sędziów, aby wedle ustaw Świętej Tory sądzili Sendera za przelanie krwi syna Nyssenowego i dzieci syna jego i dzieci jego, aż po kres wszystkich pokoleń. (*Przerażające milczenie. Sender łka*).

REB EZRYEL

Senderze, synu Heni! Zali słyszałeś? Co na to odpowiesz?

SENDER

Nie będę się bronił... Ale błagam mego przyjaciela, aby mi grzech wybaczył, albowiem uczyniłem to nie w złej woli. W krótki czas po naszem słowie i podaniu ręki Nyssen odjechał, a nie wiedziałem, czy niewiasta jego urodziła dziecię i czy dziewczynę... Potem doszła mnie wieść, że umarł. Więcej już nic nie słyszałem o jego rodzinie i z czasem zapomniałem.

REB EZRYEL

Dlaczego nie dowiadywałeś się?

SENDER

Wedle zwyczaju ze strony chosena pierwsze czynią kroki. Myślałem więc, że gdyby Nyssenowi syn przyszedł na świat, dałby mi znać. (*Pauza*)

---

[1]) Stracił imię i pamięć... — Imiona zmarłych przodków nadaje się potomkom, aby przedłużyć moralne istnienie zmarłych i pamięć o nich. Śmierć Chonena przecięła w ten sposób nić nieśmiertelności Nyssena. Modlitwę za umarłych „kadisz“ odmawia męski potomek przez cały pierwszy rok po śmierci rodzica, oraz w każdą rocznicę. Z modlitwą „kadisz“ łączą się też wierzenia o przedłużeniu istnienia i pamięci zmarłych.

REB SZYMSZON

Nyssen, syn Ryfki pyta, dlaczego to, gdy syn zaszedł do domostwa twego i usiadł przy stole twym, nigdy nie spytałeś, kto zacz i skąd pochodzi?

SENDER

Nie wiem... Nie pamiętam... Ale przysięgam, że coś mi zawsze w duszy szeptało, bym młodzieńca tego wziął za zięcia. Ilekroć więc przedkładano mi związki, stawiałem tak ciężkie warunki, że ojcowie przystać nie chcieli. Z tego powodu trzy razy zerwano. Ale krewni przystali...

REB SZYMSZON

Nyssen, syn Ryfki obwinia cię, żeś w głębi serca rozpoznał jego syna, lecz obawiałeś się spytać, kim jest. Szukałeś dla córki dostatków i bogactw, a syna jego wtrąciłeś w otchłań.

SENDER (*cicho płacze ukrywszy twarz w dłoniach. Ciężka pauza. Wchodzi Michael, oddaje reb Ezryelowi laskę*)

REB EZRYEL (*rozmawia cicho z reb Szymszonem i sędziami, wstaje i bierze laskę do ręki*)

Sąd Sprawiedliwości po wysłuchaniu obu stron, wydaje wyrok: Skoro nie wiadome, czy w chwili podania ręki między Nyssenem, synem Ryfki a Senderem, synem Heni niewiasty ich były brzemienne i nosiły już płód w swym żywocie, skoro — dalej — wedle świętej Tory naszej pozbawioną jest mocy a ważności umowa o rzecz jeszcze nie stworzoną, — nie możemy orzec, że Sender winien był dotrzymać słowa. Gdy jednak w niebie umowę przyjęto a w sercu syna Nyssenowego zaszczepiono myśl, że córka Sendera jest dlań przeznaczoną; gdy dalsze postępowanie Sendera ściągnęło wielkie nieszczęście na Nyssena i syna jego, Sąd orzeka, iż Sender połowę swego majątku ma rozdać ubogim, a nadto obchodzić każdą rocznicę śmierci i odmawiać kadisz po Nyssenie, synu Ryfki, tudzież po synu jego jako po własnych potomkach. (*Pauza*) Sąd Sprawiedliwości prosi umarłego Nyssena, syna Ryfki, aby Senderowi wszystko przebaczył. I jeszcze o to go prosi: niechaj jako ojciec rozkaże

synowi, aby tenże opuścił ciało dziewicy Lei, córki Chany, aby nie uschła gałąź rodnego drzewa Izraela. A wszechmocny okaże dobrotliwą łaskę Nyssenowi, synowi Ryfki i jego wyklętemu, błędnemu synowi.

WSZYSCY.

Amen! (*Pauza*)

REB EZRYEL

Umarły Nyssenie, synu Ryfki, zali słyszałeś wyrok Sądu! (*Przerażająca pauza*) Senderze, synu Heni! Czy słyszałeś? Czy przyjmujesz wyrok?

SENDER

Tak, przyjmuję.

REB EZRYEL

Nyssenie, synu Ryfki, Sąd Tory między tobą a Senderem skończony. Teraz wrócić musisz na miejsce odpoczynku twego. A my stanowimy, byś po drodze nie ukrzywdził ni istoty ludzkiej, ni żadnego innego stworzenia. (*Pauza*) Michael każ zdjąć chustę i podać wodę. (*Michael woła dwóch ludzi, którzy zdejmują prześcieradło. Reb Ezryel zakreśla na podłodze krąg, w tem samem miejscu co poprzednio, ale z prawej ku lewej. Przynoszą miskę z konewką, wszyscy obmywają ręce*) Sender, czy ojcowie przyjechali?

SENDER

Snać nie przyjechali, bo turkotu jeszcze nie słyszałem.

REB EZRYEL

Wyślij przeciwko nim jeszcze jednego jeźdźca, aby co sił pędził. Przygotuj baldachim i sprowadź grajków. Każ przybrać kałę w szaty weselne, bo skoro jeno dybuk ciało jej opuści, poprowadzimy ją do ślubu. Gdy dokonamy, dokonanem będzie. (*Sender wychodzi. Reb Ezryel zdejmuje i składa talis i tefilin*)

REB SZYMSZON (*cicho do dwóch dajonim*)

Azaliście zrozumieli, że umarły Senderowi nie przebaczył?

1 i 2 DAJONIM (*cicho, zdjęci grozą*)

Zrozumieliśmy.

REB EZRYEL

Azaliście zrozumieli, że umarły wyroku nie przyjął?

1 i 2 DAJONIM

Zrozumieliśmy.

REB SZYMSZON

Azaliście zrozumieli, że na słowa reb Ezryela nie odpowiedział amen.

1 i 2 DAJONIM

Pojęliśmy.

REB SZYMSZON

O, to zły znak.

1 i 2 DAJONIM

To zły znak.

REB SZYMSZON

Patrzcie, jaki reb Ezryel wzburzony, jak mu ręce drżą. (*Pauza*) Spełniliśmy nasz obowiązek, chodźmy... (*dajonim wychodzą niespostrzeżenie, Reb Szymszon gotuje się również do wyjścia)*

REB EZRYEL

Rabbi. Zostańcie, aż dybuk wynijdzie, udzielicie ślubu. (*Reb Szymszon westchnął, spuścił głowę, siadł na uboczu, ciężka pauza*). Rybono szel olam! Niezbadane i cudowne są drogi Twoje. Ale moją drogę oświeca przecież płomień świętej woli Twojej i z niej nie zejdę... (*Podnosi głowę*) Michael czyś wszystko przygotował?

MICHAEL

Tak, rabbi.

REB EZRYEL

Niech wprowadzą dziewicę. (*Sender i Frade wprowadzają Leę w białej sukni ślubnej i w czarnym płaszczu, zarzuconym*

na ramiona i sadzają na kanapie. Reb Szymszon siada obok reb Ezryela) Dybuk! W imieniu przełożeństwa zboru tu obecnego, w imieniu świętego zgromadzenia, w imieniu wielkiego Synhedryonu w Jeruszalajim, ja Ezryel, syn Hadassy po raz ostatni rozkazuję ci, abyś opuścił ciało dziewicy Lei, córki Chany!

LEAH (DYBUK) *(stanowczo)*

Nie wyjdę.

REB EZRYEL

Michael! Przywołaj ludzi, przynieś śmiertelne koszule, szofary, czarne gromnice. *(Michael wychodzi i wraca z piętnastu ludźmi, między nimi Meszulach. Przynoszą koszule, szofary i gromnice)* Wyjmijcie Tory! (*Michael wyjmuje siedm rodałów Tory i rozdaje siedmiu ludziom, poczem rozdziela siedm szofarów)*. Krnąbrny duchu! Skoro nie poddajesz się rozkazowi naszemu, wydaję cię duchom wyższym, aby cię przemocą wydobyły... Dmijcie tekiah! (*dmą tekiah*)

LEAH (DYBUK) (*porwała się z miejsca, rzuca się, krzyczy*)

Puśccie mnie! Nie szarpcie mnie! Nie chcę! Nie mogę.

REB EZRYEL

Skoro wyższym duchom nie starczy mocy, by opór twój przełamać, wydaję cię duchom średnim, ani dobrym ani złym, aby cię wydobyły okrutną władzą swoją. Dmijcie szewarim. (*Dmą szewarim*)

LEAH (DYBUK) *(ostatkiem sił)*

Biada mi! przeciw mnie sprzysięgły się wszystkie moce świata. Ciągną mnie najstraszliwsze duchy, co nie znają litości; przedemną stoją święci sprawiedliwi a pośrodku nich dusza mego ojca i rozkazują, bym odszedł. Ale jak długo iskra siły tleć będzie we mnie, będę walczył i nie wyjdę.

REB EZRYEL (*do siebie*)

Snać wspiera go jakowaś wyższa siła! (*Pauza*) Michael! Niechaj wstawią rodały do arki. (*Wstawiają rodały do arki*) Na arce zawieś czarną zasłonę. (*Michael zawiesza na arce czarną*

zasłonę) Zapal czarne gromnice. *Zapalają czarne gromnice*) Niechaj wszyscy wdzieją śmiertelne koszule. (*Wszyscy a także reb Ezryel i reb Szymszon przywdziewają koszule. Reb Ezryel wstaje i wznosi rękę; głośno i przerażająco)* Powstań Wiekuisty! I niechaj jako dym rozpierzchną się przed tobą nieprzyjacioły twoje... Oporny i grzeszny duchu! Potęgą Wszechmocnego i prawem Świętej Tory, ja Ezryel syn Hadassy rozrywam wszystkie węzły, które cię sprzęgają z żywiącym światem i z ciałem i duszą dziewicy Lei, córki Chany...

LEAH (DYBUK) *(krzyknęła)*

Biada mi!

REB EZRYEL

I klątwą „cheirem" wyklinam cię z pośród Izraela Triuh!!!

MESZULACH.

Ostatnia skra zlała się z płomieniem.

LEAH (DYBUK) (*bez sił)*

Dłużej walczyć nie mogę... *(dmą triuh)*

REB EZRYEL *(skinął, szofary umilkły. Do Lei)*

Zali się poddajesz?

LEAH (DYBUK)

Poddaję się...

REB EZRYEL

Aza przyrzekasz, że dobrowolnie opuścisz ciało dziewicy Lei, córki Chany i więcej już nie powrócisz!

LEAH (DYBUK) *(jak wyżej)*

Przyrzekam.

REB EZRYEL

Z ramienia tej samej mocy, którą rzuciłem na ciebie „cheirem", teraz z ciebie tę klątwę zdejmuję (*do Michaela*) Zgaś gromnice i zdejm czarną zasłonę. (*Michael gasi gromnice i zdej-*

5*

muje czarną zasłonę). Zabierz szofary. (*Michael zabiera szofary*) I niechaj przyzwani ludzie rozdzieją śmiertelne koszule i wyjdą. (*Czternastu ludzi zdejmuje koszule i wychodzi wraz z Michaelem i Meszulachem, Reb Ezryel podnosi dłonie ku górze*) Rybono szel olam! Boże sprawiedliwości i miłosierdzia! Wejrzyj na mękę błędnej, utrapionej duszy, która upadła cierpiąc za obce przewiny. Odwróć oblicze od grzechów jej i jako dym kadzideł niechaj popłyną ku Tobie dobre jej uczynki i sroga udręka. Rybono szel olam, w imię przodków zasługi, usuń z jej drogi wszelkie duchy niszczycielskie i wieczne odpoczywanie racz jej dać w swych komnatach. Amen!

WSZYSCY

Amen!

LEAH (DYBUK) (*zadrżała gwałtownie*)

Mówcie po mnie kadisz. Kończy się czas wyznaczony.

REB EZRYEL

Sender! zmów pierwszy kadisz.

SENDER (*zegar wybija dwunastą w południe*)

Jitgadal, wejitkadaszszmej raba...[1])

LEAH (DYBUK) (*zerwała się z miejsca*)

A—a!!! (*Pada na kanapę jakby w omdleniu*)

REB EZRYEL

Poprowadźcie oblubienicę do ślubu! (*Wbiega Michael*)

MICHAEL (*bardzo wzburzony*)

Co dopiero wrócił ostatni goniec. Przynosi wiadomość, że ojcom połamało się koło u wozu i że idą na piechotę. Ale już są blisko, na pagórku, już ich widać stąd!

---

[1]) Jitgadal — pierwszy wiersz modlitwy „kadisz". „Niechaj święci się Imię Pańskie..."

REB EZRYEL (*przerażony*)

Co się stać miało, niech się stanie! (*Do Sendera*) Niechaj stara zostanie tu z narzeczoną, my wszyscy pójdziemy przywitać chosena. (*Zakreśla laską wokół Lei krąg z lewej ku prawej. Zdejmuje koszulę śmiertelną, wiesza ją obok drzwi i wychodzi z laską w ręce, za nim Sender i Michael. Długa pauza*)

LEAH (*ocknęła się, bardzo słabym głosem*)

Kto tu jest ze mną?... To ty nianiu?... Nianiu?... Mnie tak ciężko. Pomóż mi... utul mnie...

FRADE (*gładzi ją*)

Uspokój się córuchno, burego niech ciężkość tłoczy a tobie będzie ledziutko na serduszku jakby w puszku, jak królewnej różyczce, bielutkiej śnieżyczce, święte aniołki obejmą cię skrzydełkami... (*za sceną skocznie zagrali muzykanci, jak kiedy wiodą do ślubu*)

LEAH (*cała drżąca chwyta Fradę za rękę*)

Słyszycie? Tańczą wokół świętej mogiłki, weselą zmarłych chosena i kałę.

FRADE

Nie drżyj dzieweczko, nie lękaj się! Wokoło ciebie hufiec mnogi, potężny. Sześćdziesiąt wojów z obnażonymi mieczami chroni cię przed złem spotkaniem. Świątobliwi ojcowie, święte mateczki bronią cię od złego uroku. (*Przechodzi zwolna w skandowany śpiew*)

Wnet pod baldachim cię powiodą,
W szczęsną godzinę będziesz panną młodą...
Z raju wychodzi matka świątobliwa,
Z raju wychodzi.
Srebrem i złotem strojne jej szaty,
Anioł przyfruwa do niej skrzydlaty,
Anioł skrzydlaty.
Dwaj aniołowie z prawej i z lewej
Biorą matusię pod ramię!
„Powiedz mi Chanele, powiedz kochana,
Przecz-że klejnot lśni na szat twych błamie?“

Chanele zaś im odpowie w te słowa:
„Jakże się nie mam przystroić w złoto,
Gdy córkę moją ku ślubnym wrotom,
Dziś poprowadzi ciżba godowa.
Czemuż z udręki twarz twoja tak blada?
Powiedz Chanele, powiedz kochana?“
Chanele tak im odpowiada:
„Jakże dziś nie mam zawodzić: biada?
Stoję z ubocza, kiedy obcy wiodą
Córeczkę moją jako pannę młodą...
Huczy basetla, łka i zawodzi,
Starzy wychodzą naprzeciw i młodzi,
A prorok Eliasz winem w puharze,
Kraj błogosławi jak zwyczaj każe...
Amen, amen... *(zasypia, długa pauza)*

LEAH (*z zamkniętemi oczyma westchnęła ciężko, otwiera oczy*)

Kto tu wzdycha tak ciężko?...

Głos CHONENA

Ja!

LEAH

Słyszę głos twój, ale nie widzę ciebie.

Głos CHONENA

Odgranicza cię odemnie zaklęty krąg...

LEAH

Głos twój tak mi słodki jak łkanie gęśli wśród cichej nocy... Powiedz mi, ktoś ty?...

Głos CHONENA

Zapomniałem. Jedynie twoja świadomość może pamięć mi przywrócić.

LEAH

Przypominam sobie. Serce me w utęsknieniu rwało się ku jasnej gwieździe... Wśród milczących nocy przelewałam słodkie łzy, a w śnie ukazywała mi się zawsze postać... Czy to ty byłeś?

Głos CHONENA

Ja!

LEAH

Przypominam sobie... Włosy twoje były miękkie jakby zwilżone łzami, oczy zaś smętne i łagodne... Palce długie i chude... Dzień i noc myślałam tylko o tobie. (*Pauza, żałośnie*) Lecz tyś odszedł odemnie, a światło moje zagasło i dusza zawiędła. I zostałam jak samotna wdowa, gdy obcy mężczyzna zbliżył się do mnie... Później wróciłeś, a w sercu mojem zakwitło życie śmierci i radość żałoby... Dlaczegoś mnie znów opuścił?...

Głos CHONENA

Zdruzgotałem wszystkie zapory, wzniosłem się nawet ponad śmierć samą i zakłóciłem bieg czasów i pokoleń. Zmagałem się z mocarzami potężnymi, niemiłosiernymi. A gdy wyczerpał się we mnie ostatek sił, opuściłem ciało, aby wrócić do duszy twojej...

LEAH (*czule*)

Wróć do mnie oblubieńcze mój, mężu mój. Umarłego będę cię niosła w mem sercu a w nocnych zwidzeniach razem będziemy kołysali nasze niezrodzone dzieciątka... (*Pauza*) Poszyjemy im koszulinki, zanucimy im piosneczki... (*śpiewa płaczliwie*)

Luli, luli me dziateczki
Bez pieluszek, kolebeczki
Zmarłe, wcale nie zrodzone
I bez czasu utracone...

(*Za sceną zabrzmiał marsz weselny, który słychać coraz bliżej*)

LEAH (*drżąca*)

Idą mnie z obcym wieść do ślubu! Chodź do mnie oblubieńcze mój...

Głos CHONENA

Ciało Twe opuściłem, idę do duszy Twojej... (*Ukazuje się na ścianie w bieli*)

LEAH (*radośnie*)

Krąg przełamany. Widzę cię chosenie mój! Pójdź do mnie!

CHONEN (*jak echo*)

Pójdź do mnie!

LEAH (*krzyknęła radośnie*)

Idę do ciebie.

CHONEN (*jak echo*)

Idę do ciebie.

GŁOSY (*za sceną*)

Poprowadźcie kałę do ślubu! (*Marsz weselny. Leah rzuca na kanapę czarny płaszcz i cała w bieli. Wśród dźwięków marsza weselnego idzie ku Chonenowi i zlewa się z nim. Wchodzi reb Ezryel z laską w ręce, za nim Meszulach. Stają przy drzwiach. We drzwiach Sender i Frade pozostali*)

LEAH (*głosem jakoby z oddali płynącym*)

Ogromna światłość wokół się rozlewa... Na wieki jam z tobą złączona, przeznaczony mój... Płyniemy razem coraz wyżej, wyżej, wyżej... (*Ściemnia się coraz bardziej*)

REB EZRYEL (*spuszczając głowę*)

Za późno...

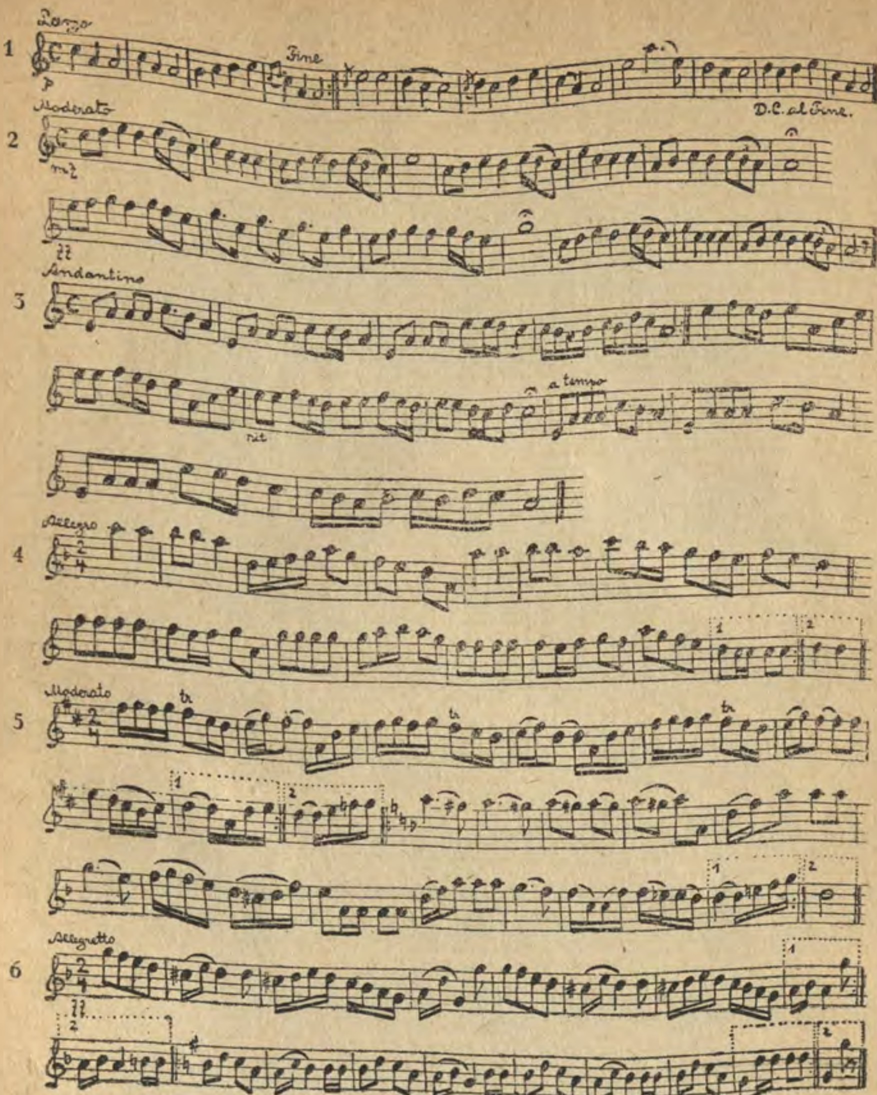
MESZULACH

Baruch dajan haemet. Błogosławiony Sędzia Sprawiedliwy. (*Ściemniło się zupełnie. Z oddali dochodzi cichuteńko*)

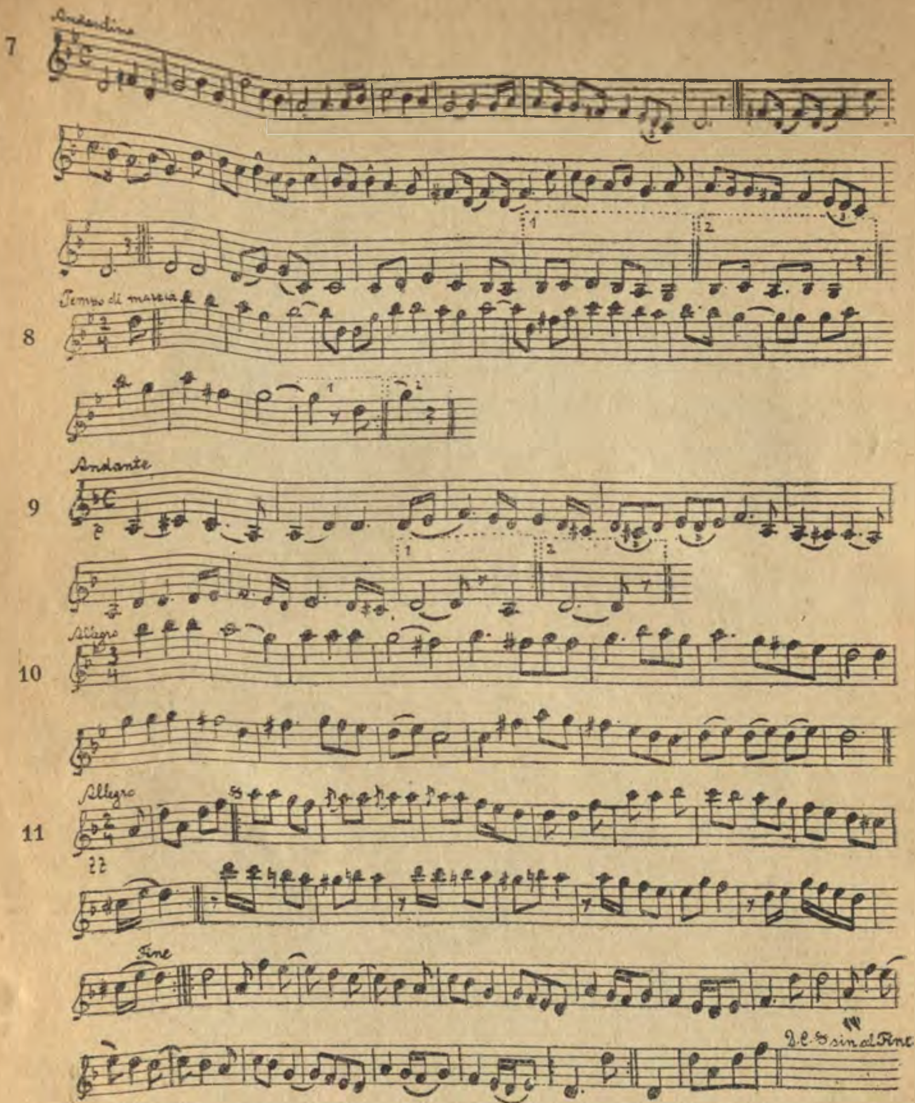
Przez jakich mocy splot
Przecz upadł duch żywiący
W otchłanną ciemną głąb
Z jasności nieb promiennej?
Boć już w upadku drga
Wzlot duszy ku wyżynom...

(Z a s ł o n a)

KONIEC.



1. Śpiew bałonów.
2. Taniec bałonów.
3. Taniec bałonów.
4. Taniec weselny.
5. W oczekiwaniu narzeczonego.
6. Śpiew żebraków.



7. Taniec śmierci.
8. Pan młody przybywa.
9. Zaprosiny zmarłych.
10. Przybycie gości.
11. Taniec.